Ofiarowane AP przez p. Vally Pawlikowską 22 VI 1988 roku (w dniu czterdziestolecia małżeństwa p. Woźniakowskich)

Królodworski

RĘKOPIS.

KRÓLODWORSKI RĘKOPIS.

Zbiór staroczeskich bohatyrskich

I LIRYCZNYCH ŚPIEWÓW

nalezionych i wydanych przez

WACŁAWA HANKĘ

Bibliotekarza król. narod. czes. muzæum,

A Z CZESKIEGO NA POLSKIE

przez

LUCYANA SIEMIEŃSKIEGO

PRZEŁOŻONYCH.

J. J. Mieczysław Romanowski

KRAKÓW.

W Tłoczni D. E. Friedleina.

1836.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

PRZEDSŁOWIE (*)

Wacław Hanka bibliotekarz król: narodowe: czeskiego muzeum, niespracowany w badaniu języka czeskiego, w odgrzebywaniu pamiątek i zabytków wielkich swoich naddziadów, szczęśliwym trafem, jakby od losu w nagrodę, odkrył najwyborniejsze przodków utwory, które cudem, śród niszczącéj wieków powodzi, do naszych czasów przybiły.

W d. 16 września 1817 roku, nawiédzając przyjaciela w mieście Królowym dworze — które niegdy mściwéj ręki Zyski doznało — zasłyszał, że w niskiém

(*) Przedsłowia i przypisy przekładałem po większéj części z przedwstępnych rospraw A. W. Swobody, z jego ostatniego wydania Królodworskiego Rękopisu w Pradze 1829. Szykowałem wiadomości, opuszczałem niektóre mniéj ważne, czyniłem dodatki własne, podług tego, jak sądziłem najdogodniéj czytelnikom polskim.

środkowém wieży kościelnéj sklepieniu, pod chórem, znajduje się pęk strzał, jeszcze od nieszczęsnéj epoki zniszczenia dochowany. Życzył on sobie ten dawny oglądać zabytek; a gdy w strzałach przewraca i przetrząsa, napada na kilka kart pargaminu. Zrazu miał je za modlitwy łacińskim charakterem spisane; lecz wyszedłszy na widnią, jakaż go radość przejęła, gdy ujrzał czeski rękopis, a jak rosło uniesienie, gdy im go daléj wartował, tém skarb bogatszy się stawał. Władzom miejskim i światlejszym odczytał zaraz piérwszy ułamek; słuchacze dzielili jego zachwycenie, i jednogłośnie przyznano mu własność znalezionego rękopisu, który on złożył następnie w muzeum, przeznaczoném na skład pamiątek twórczéj dzielności czeskiéj z ubiegłych i obecnych wieków.

Przeszłość w wielkie sprawy okwita, niemogła unieść wraz z sobą tylu potężnych duchów, twórców swoich, niezrodziwszy natchnień w następcach do bohatyrskich czynów lub do wzniosłych pochwał w pieśni i słowie. Lecz pieśń i słowa przebrzmiały — te wieszcze wyrocznie — jak u kumejskiéj Sybilli; słuszna więc była obawa narodu, lękającego się przeszłość swoją utracić w gwałtownym czasów zamęcie.

Gdy w ostatnich leciech szlachetne ocknęły się usiłowania o pielęgnowanie pamiątek narodowych, gdy światłe głowy w ojczystym języku do narodu czeskiego przemawiać zaczęły, natenczas głośne dały się słyszéć utyskiwania nad niedostatkiem starych, gminnych poezyj. Mdłe dźwięki z wieku otrętwienia po którym letarg nastąpił, ślęcząca umiejętność choćby i uwieńczonych poetów,

niemogły już obudzić owéj świéżéj, żywiącéj myśli, która niezbędnym jest warunkiem, aby się coś lepszego w duszewném życiu narodu wywikłało.

Szczątki silnych dźwięków, dostrzegane w sagach najdawniejszego z kronikarzy czeskich katedralnego dziekana Kozmy, — «które z ust starych ludzi» przed rokiem 1125 zebrał, oraz i w innych dziełach, które o losach i sprawach ludu czeskiego podają; szczęśliwy znalazek Hanki zaspokoił tęsknotę, i w tém dowód, jak wiele mogła usilność czeska. Z tąd owo uniesienie, z jakiém powitano to rzadkie zjawisko, tę świetną gwiazdę przeszłości, — uniesienie tém słuszniéjsze, że bez względu na miejsce i czas, z którego te pieśni pochodzą, wartość poetycka silnie przemawia za niémi.

Kiedy Niemiec z uczuciem radości

spogląda na Heldenbuch, na Nibelungenlied, na swoje miłośne piosneczki (Minneelieder); kiedy Ers chełpi się z Ossyana, Hiszpan z starodawnych romansów o wielkim Ruyz Diaz et Cid Campeador, Polak (*) i Rusin ze swego Igora, ostatni jeszcze ze starożytnych pień o Włodzimiérzu (Drewnyja Stichotworenija); kiedy Serb w dawniejszych i nowszych pieśniach wywodzi, że obok sprawców dzieł znamienitych i mężowie pieśni stoją; kiedy z tych i homerowskich wnosimy płodów, że wspaniały kwiat poezyi najsnadniéj na wolnéj pielęgnuje się prze-

(*) Sami Rossyanie przyznali, że Igor pisany narzeczem Kijowian, że mnóstwo wnim wyrazów polskich. I zapewne; Polacy nim w czeszczyznę wpadli, język ich piśmienny musiał być ruski, jako wspólny wielu plemieniom Sławian, — na poparcie czego, zajrzyjmy w zdanie Frieze'go, Piaseckiego i innych, że przed wprowadzeniem liter łacińskich używano charakterów cyrylickich, że naprzód do kościoła wschodniego należeliśmy.—

strzeni, a nie na szczupłéj grzędzie ogrodniczéj; kiedy te wszystkie ludy roskoszują w przecudnych utworach z owych wieków, które widzimisiem głów niby oświéconych do wieków grubiaństwa i ciemnoty policzono: natenczas Czech niechaj wstydliwych niespuszczá oczu, bo może je z dumną podnieść radością; Królodworski Rękopis równa się z płodami najlepszych czasów. Ani Pizystrat ani Mackpherson nieskładał mu tych pojedyńczych dźwięków w jedną kunsztowną całość, o któréj wielcy twórcowie może i nie myśleli, posiada on je tak, jak wybrzmiały z piersi — «co serce z sercem zęśpiewuje.» —

Zaiste, mała to tylko cząstka skarbu w dziedzictwie od wielkich ojców przekazana; przecież, jeśli całéj nieobjął puścizny, jeśli mu się wszystkiego ku

pożytkowi obrócić niegodziło, niech mu zostanie bodaj chluba z bogactw, które kiedyś posiadał, chociaż je, już to z własnéj winy a bardziéj z nienawistnych okoliczności, stracił może na zawsze.

Rękopis sam, podług świadectwa biegłych w téj rzeczy znawców, należy do epoki między 1230 a 1310 rokiem, a nigdy do późniejszego czasu. Zapewne jaki czciciel czeskiéj poezyi, postrzegłszy pod groźnym zdobywcą Ottokarem II, a więcéj jeszcze po jego upadku, że cudzoziemczyzna górę bierze, zapobiegając, aby za przykładem możniejszych obojętność dla rzeczy ojczystych i do klassy ludu nieprzeszła, z podobnąż myślą, zjaką Rüdiger Manesse wiekiem późniéj miłośne pieśni Zurichanów, i on zbiérać musiał rozmaite płody wieszczów swojego narodu.

Że utwory z tego co i rękopis nie-

pochodzą wieku, rzecz bardzo jasna. Nadto pan Zimmermann znalazł kartę, na któréj Jeleń wypisany; wnosząc z charakterów, pismo to między lata 1230 a 1250 przypada, a tém samém dobrze dawniejsze niż zbiór królodworski.

Być może, że niektóre pieśni, jeśli nie do téj, to do najbliższéj należą epoki, co niezaprzeczone rozbiory na inném miejscu wyświéciły. Najdawniejsze, pogańskich wieków sięgające pieśni, najwięcéj zdają się być uszkodzone, jak to widać snadnie z niejednostajności miar wiérszowych, szczególniéj w Zaboju, Czestmirze i Jeleniu; późniejsze, sądząc po równości rytmu, nienaruszone zostały.— Czy to brak biegłości w wymierzaniu tonów u dawniejszych twórców, czyli téż psowanie się pierwotworu z biegiem cza-

su, zrządziły mnóstwo odmian w wierszowaniu, — któż to rozstrzygnie? — Lecz że w przechodzeniu z miary do miary, w prawdziwości uczuć swoich mieli dawni śpiéwacy prawidła, to rzecz niezawodna. Opowiadali zwykle pięciomiarowym trochejem, z żeńskim spadkiem; lecz gdzie rosło wzruszenie, wiérsz brzmiał króciéj, a spadek męski z ogniem bohatyrskiego zapału wytryskał, jak to szczególniéj w Z a b o j u widać.

Pierwotwór rękopisu pisany jest prozą, rzadkie ma odstępy; — w przekładzie trzymałem się mniéj więcéj miar ułożonych przez wydawców czeskich, lub przynajmniej chwytałem tok pieśni. Szczytna prostota starożytnych utworów zawsze niemałe stawia zawady; dzisiejszy nasz język — tak zwany uczony i wykształcony, a w istocie niemalujący, niezmysłowy, daleki od jędr-

ności i mocy dźwięków dawnych Sławian, żyjących z przyrodą — nie mógł podołać ze swoim rymem. Dzisiejsi tłumacze stoją w tym samym przypadku, wjakimby znajdował się przed tysiącem laty Lumir i Bojan, lub którykolwiek ze starożytnych wieszczów, coby się brał przekładać sonety Mićkiewicza lub Beranżera piosneczki.— Wieki mają swoje prawa; nam tylko wyobrażeniem wolno pojmować to, co przodkowie nasi czuli wszystkiémi duszy siłami; uległem też nieraz w długich peryfrazach, odléwałem pomysły równie wielkie jak zwięzłe, dokładałem epitetami z hojnością tegoczesną, kłamałem niewiernością słów naszych. Lecz jak tu złemu zaradzić?— przekładać miarami oryginału i prozą, jest jedno co się wyrzéc i téj, tak szczupłéj liczby czytelników, co krzywdę

zrobić wiekowi. Nabielaka tłumaczenie w dwóch tomach Haliczanina wierne, bardzo wierne, ależ jak się trudno wziąść do niego!— Nic się u nas w ten sposób nieuda, potrzeba harmonii dla ucha, tą drogą i wyobrażenia snadniéj wpadają do duszy; inaczéj jestto dźwięk rozbitego dzwonu.

Co do następstwa i rozgatunkowania pieśni odstąpiłem nieco od porządku przyjętego przez prof. Swobodę; podzieliłem wszystkie na dwa oddziały: *a*) Spiewów bohatyrskich, na historycznéj opartych treści, tonem zbliżonych do epopei, i *b*) Pieśni, już to miłośnych, już w kształcie ballad.

W pierwotwornym rękopisie inaczéj idzie; z początkn stoi ułamek o wypędzeniu Polaków, u nas Oldrzych i Jarmir. Następnie pod napisem: «zaczyna się 26 rozdział IIIciéj księgi o po-

rażce Sasów» — u nas Benesz. Daléj, «zaczyna się o wielkich bitwach Chrześcian z Tatarami, »—u nas Jarosław. Potém zaczyna się 27 rozdz. IIIciéj księgi «o zwycięztwie nad Własławem» —u nas pod nazwą: Czestmir i Własław.— Ludissa umieszczona pod napisem «zaczyna się o wspaniałym turnieju». — Rozdział kończy się Zabojem, pod napisem: «zaczyna się o wielkiéj klęsce»— W dalszym ciągu tak idzie: «zaczyna się 28 rozdział IIIciéj księgi z pieśniami» — ten zawiéra Zbychonia, Wianek, Jagody, Jelenia, i cztéry inne bez nadpisu, a z jakiéjś pieśni dwa tylko zostały wyrazy.

Oby się udało, w części daleko znaczniejszéj odszukać te śpiewy ludu, te kwiaty prawdziwéj poezyi. Coby był za zysk nie tylko dla Czechów ale i dla całéj Sławiańszczyzny. Ileż skar-

bów zbutwiało wpyle, spłonęło w pożarach miast, zamków i klasztorów! Wieleż ich żelazny ząb fanatyzmu rostoczył, wiele żądza łupu cudzoziemskich żołdaków wywlekła! to co gdzieś gnije w obczyźnie, na własnéj roli niepłaconym jest pożytkiem! Wieleżto i u nas samych, obojętnością niedbałych potomków, przepadło! Na deskach książek należy dziś szukać zabytków przeszłości, dowodów ogłady i oświaty przodków.

Jakkolwiek znalazek rękopisu królodworskiego obudza uczucie sławiańskiéj dumy, tém strata reszty dotkliwszą się wydaje. Gdyby rzeczywiście nic nieistniało więcéj nad to, co ów zbiór zamykał — a czemu wierzyć trudno — jakże ogromne bogactwo przepadło! Jeśli całość z trzech ksiąg się składała, a każdy rozdział dwie większe poezye za-

wiérał, to podług téj rachuby, przeszło 168 wybornych, w duchu ludu napisanych pieśni zginęło, może na zawsze. Posiadając je, jakie wspomożenie dla języka, jakie skazówki dla badacza dziejów, jakie zyski dla sztuk i umiejętności!

Wartość ocalonym szczątkom powszechnie z uniesieniem przyznaną została. Göthe wspominał o nich z zamiłowaniem. U nas różni przekładali częściami, jako to: Brodziński, Kucharski, Bogdan Zaleski, Witwicki, Rakowiecki (*w Prawdzie Ruskiéj*), i inni w pismach czasowych. Nabielaka przekład w miarach oryginału, umieszczony był w I. i II. tomie Haliczanina. A: Bielowski przełożył wybornie Sąd Libuszy. Rossyanom dał je poznać znany z prac swoich admirał Szyszków, a w narzeczu ruskiém przekłada Szaszkiewicz. — John Bo-

wring wydawca antologii polskiéj, rossyjskiéj i. t. p. zbiór królodworski i dla Anglików przełożył. Wyborny czeski Tomaszek, który pieśni Szylera, Göthego i innych z taką wiernością i pięknością pod muzykę podłożył, śpiéwał także sześć ostatnich pieśni tego zbioru, w duchu ludu i dawnego czasu. Ta kompozycya należy do najwyborniejszych i najoryginalniejszych płodów tego mistrza. —

Wszystko to jest rękojmią wartości Rękopisu Królodworskiego, którego ja przekład, w języku ojczystym, przyjaciołom sławiańszczyzny i prawdziwéj poezyi poświęcam.

Pisałem w roku 1832.

TŁUMACZ.

I.

Śpiewy Bohatyrskie.

O PIEŚNI BOHATYRSKIÉJ

ZABÓJ - SŁAWÓJ - LUDIEK.

Pieśni téj piérwsze przed innémi miejsce naznacza prof. W. A. Swoboda; idzie on za porządkiem wypadków, i niegodzi się z Meinert'em, który ją po Czestmirze kładzie. Meinert bowiem, chce widziéć w téj pieśni wyprawę Ludwika Niemca, przedsięwziętą na poparcie praw 14tu wygnanych czeskich panów, którzy w Regenszburgu wiarę Chrystusa przyjęli; r. 849 poniósł on, jak się zdaje, na granicach Bawaryi haniebną klęskę, z któréj, jak Brummer, tylko szczątki wojska ocalił.

Frankońscy kronikarze kładą tu i owdzie wzmianki, z których wszakże trudno prawdy dobadać. Oprócz wspomnianéj przez Meinert'a wyprawy Ludwika Niemca, zasłyszeliśmy jeszcze o przedsięwzięciach księcia Bajowarów Thassilio; a pod Dagobert'em wielkim (628-638) mówią kronikarze o znacznéj klęsce zadanéj wojskom jego przez Sławian pod wodzem ich Samo; Frankowie zostali ścigani *usque ad castrum Vogastense.*

Że jakieś najście Franków, odważnego a rostropnego Zaboja, zapalonego a jednak ludzkiego Sławoja, zmusiło do związania się z ziomkami, dla zrzucenia jarzma i wyłamania się od nowéj wiary, to żadnéj wątpliwości niepodpada. Wódz nieprzyjacielski z Ludwika snadnie na Ludieka mógł być zmieniony, a to w ustach ludu nienawykłego do nazwisk cudzoziemskich, lecz on jest sługą (parobem) króla Franków; podług słów Zaboja zdaje się, że długo gospodarzył w ich kraju, długo, jak to Frankowie gdzie indziéj czynili, nawracając do chrześciaństwa żelaznym językiem miecza.

Prof. W. A. Swoboda, z którego przedwstępnéj dziejowéj rosprawy powyższych zasiągnąłem wiadomości, dowodząc Meinert'owi, że pieśń o Zaboju daleko wcześniejsza od następnéj o Czestmirze, różnych po drodze chwytał się domysłów. Chciałby on — składając winę na niedokładność w pisanu nazwy — Sławoja czeskiego zrobić karyntskim Samonem; trudne przypuszczenie! gdzie żadne historyczne, li tylko kilku liter podobieństwo zachodzi.

To jednakże postrzeżenie autora rosprawy pomogło mi do dalszego badania.

Samo, ten Herman sławiański, zniósłszy jarmo Hunnów — Awarów (r. 624), obudził ducha narodowości w pobratymczych

plemioniach; gałęzie wielkiego szczepu zaczęły się łączyć w jedno, i jak twierdzą kronikarze: Czesi z Karantanami przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi związali się.

Sąsiedni Frankowie nie mogli obojętnie spoglądać na potęgę Samona, i tylko dogodnéj do zaczepki czekali pory, a ta nadarzyła się wkrótce. Ich król Dagobert wysłał oddział Franków do Norykum, aby na karb swego władcy łupili (*). — Nieproszeni przybysze zaczęli uciskać sąsiednich Sławian, a co pewniejsza, mieczem do wiary nawracać; oburzyli się krajowcy na te nadużycia, podali sobie ręce, i wszystkich owych frajbajterów w pień wysiekli r. 629. Rozgniewany Dagobert za ten czyn zuchwały, wysłał do Samona Sicharyusza nierozsądnego posła, a wkrótce trzema wojskami wtargnął w granice posiadłości sławiań-

(*) Kto oni byli? różne domysły. Linhard idzie za Pelcel'em, i nazywa ich frajbajterami, którzy dla króla za łupem wyciągnęli; a w słowach anonyma: regia expoliavit pecunia, znajduje potwierdzenie swego domysłu; niebyli to kupcy negotiatores, jak chcą niektórzy wyraz ten tłumaczyć, — ale raczéj ludzie wojenném rzemiosłem trudniący się, bo negotiari, w łacinie średnich wieków, nic nieznaczyło innego w tém miejscu, jak wojnę prowadzić. —

skich (r. 630). Jak smutny był koniec wyprawy, dowód z ówczesnych kronikarzy niemieckich, którzy o niéj zaczynają od słów *incipit scandalum*.

Przedziwnie z pieśnią naszą zgadza się powyższy ustęp historyczny. Ci ludzie wojennego rzemiosła, ci nieproszeni goście, co nie bez myśli rozszérzenia chrześciaństwa naszli siedziby Sławian, (gdyż ten interes łączono zawsze z polityką ówczesną), niemogliż to być owi cudzoziemcy pod wodzem Ludiekiem? owi burzyciele bogów, owi w zbrojach stalowych, jasnych jak słońce? A tenże Zabój ze swymi związkowymi, knujący spisek w głębokiéj tajemnicy, w lesie? Słowo w słowo tak musiano wypędzić uprzykrzonych frajbajterów Dagobert'a. W całéj pieśni prawie żadnéj wspominki o miejscach warownych, góry tylko i doliny, kraj dziki, lasy, pustynie. — Ci więc Frankowie, — przypuszczam w niewielkiéj liczbie — nie mogliby do ucywilizowańszych zabłądzić Karantanów, i u nich gospodarzyć. Samo od sześciu lat, po zniesieniu Hunnów, wzbił się w potęgę, i pewnieby niedopuścił obcych tyranów, jak tego i rokiem późniéj na wojskach D a g o b e r t 'a dowiódł. Kraj czeski, jak Z a b ó j śpiéwa: b e z o j c a b e z g ł o w y, s i é r o t a — dogodniejszy był widokom cudzoziemców; — tam wygodniéj

mogli łupieżyć, i wiarę narzucać, gdzie zwierzchnictwo Samona w czasie wojny tylko rozciągać się musiało.— Otóż cały mój domysł; z kilku słów owoczesnych annalistów trudno było więcéj wyciągnąć, a sama pieśń tak starożytna, tak prosta, bez nazwy miejsc i ludzi, treścią tylko do wypadków w r. 629 zaszłych podobna.

Z drugiéj strony, biorąc tę pieśń jako żywy zabytek dawnéj gminnéj poezyi — co za skarb bezcenny! język w pierwiastkowéj jędrności, krótki, malowny, jak mowa dzikich. W tle obrazu wielki pomysł oswobodzenia z jarzma narodu — ucisk, zemsta uczciwa, i bogom ofiary. Bohatyrowie żyją pod gołém niebem w lasach, pół dzicy; miłość bogów i rodzinnéj ziemi, dwa silne dla nich bodźce moralne.

A oweż homerowskie rysy dwóch młodzieńców? ten Zabój przesilny, co cięciem topora drzewo ścina, którém trzydzieści mężów ubija; odrzuca tarczę, z mieczem i młotem ściga wroga; jego wzrok dowodźczy, jego zręczny roskaz wydany Sławojowi, aby z boku na nieprzyjaciela uderzył; jego obrazy, którymi umysły powierników do czynu zapala! Znowuż obok niecierpliwy ognisty Sławój ścigałby do ostatka nieprzyjaciół; a kiedy już małą niedobitków garstkę postrzega, jak miłosiernie za nimi błaga swego towarzysza! —

Słowem, cały ten rapsod z wielkiéj narodowéj epopei, pełen mistrzowskich rysów, godny się stawić obok najwyborniejszych pieśni barda Morwenu, jest razem i najpoetyczniejszy, i ledwie że nie największéj wartości w całym tym zbiorze.

ZABÓJ - SŁAWÓJ - LUDIEK.

Z czarnego lasu 1) wygląda skała;
Zabój na skały wystąpił czoło,
po wszech krainach pojrzał w około;
cała kraina smutkiem powiała,
i on gołębim zawodzi płaczem.
Siedzi tak, długo, w długiéj tęsknicy;
aż się jak jeleń zchwyci na nogi,
na dół, przez bory, przez puste drogi,
pędzi po mężach; był u każdego,
z włości do włości w całéj ziemicy;
każdemu w ucho rzekł coś skrytego,
bogom się skłonił,
daléj pogonił.

I minął dzień,
minął wtóry dzień;
gdy w trzecim księżyc spędził nocny cień,
w las czarny wszyscy przyszli mężowie.
Z nimi Zabój współ;
poszli w dół

w najgłębszy parów,
śród leśnych czaharów;
i Zabój jeszcze
w głębszym stanie parowie,
i bierze w ręce warito 2) wieszcze.

«Męże bratnich serc,
męże ognistych wzroków!
wam pieję pieśń
z padołu najgłębszych mroków.
Od serca płynie pieśń,
od serca głębi ku wam:
a w sercu smutek sam.

«Poszedł ojciec za ojcami;
zostawił dziedzice:
małe dziatki siérotami,
i swoje lubice. 3)
Niezostawił żadnéj głowy,
nierzekł komu: «»bracie, przemów
ojcowskiémi do nich słowy.»»

«I cudzy do naszéj ziemi
na siłę wdarł się,
i słowami obcémi
széroko rosparł się.

Jaki zwyczaj w obcéj stronie
od mroku do świtu,
taki zwyczaj dziecku, żonie
narzucił i tu;
kazał jednę towarzyszkę,
mieć na całą ściéżkę
od Wiosny do Morany. 4)
«Krogulce wszystkie wypłoszył z gajów,5)
przyniósł nam bogi gdzieś z cudzych krajów;
przed tymi bogi czołem bić każe,
Obiety znosić na ich ołtarze.
Któż starym bogom wyrządzi cześć,
kto im w przymroku poniesie jeść!
Kędy chadzali z karmą ojczyce,
kędy na modłach spędzali dzień,
tam w prochu leżą nasze bożnice
i święte drzewa wycięte w pień.»—
«« Aj ty Zaboju!
Serce ku sercu ześpiewałeś pieniem
z środka goryczy -— ty jak Lumir ów, 6)
co potęgą pień i słów
wstrząsał Wyszehrad 7) i włości wzruszeniem.
Ty wstrząsasz braćmi, wstrząsasz moją duszą.

Dobrego piewcę bogi kochać muszą.
Spiéwaj, ty śpiéwaj, ty masz dar od bogów
pieśnią zagrzéwać serca przeciw wrogów.»»

Oko Sławoja ogniem się pali;
widzi to Zabój i śpiéwa daléj:
«Dwa syny, których pierś
już mężom brzmiała wtór,
skrycie wychodzili w bór;
tam do kopii, miecza, młota,
przyuczali ręce młode;—
w oczach grała im ochota
gdy wracali w swą zagrodę.—
Lecz gdy w siłę wzrosły barki,
gdy na wrogów wzrosły duchy,
z mniejszéj braci staną zuchy;
nuż na wroga, nuż na karki
wpadną wściekli,
jako burza gromem siekli;
i wrócili w swe zagrody;
wrócił błogi czas swobody!»

I do Zaboja skoczą ku dołu,
cisną go w silne swoje ramiona,

dłoń jego kładą z łona do łona,
z słowa do słowa radzą pospołu.—
Noc już przechodzi, już zorze bliskie;
każdy poróżnie wybiegł z doliny,
pomiędzy drzewa, między chróściny,
chyłkiem ukradkiem na strony wszystkie.

Minął dzień jeden, 8)
minął dzień wtóry,
po trzecim wieczór nastał ponury.
Szedł Zabój w las,
za Zabojem zbory;
szedł Sławój w las,
za Sławojem zbory.
Idą w cichym pochodzie,
wierni swemu wojewodzie;
wszyscy gniewem wrą na króla,
wszystkich miecze przeciw króla.

«Daléj Sławoju! gdzie ten szczyt siny 9)
wyżéj nad wszystkie patrzy krainy —
tam się udamy z drużyną naszą!
Od góry na wschód rannego słońca,
gdzie się bór czarny ciągnie bez końca,

3

wzajem się bratnie ręce opaszą.
Dalejże bierz się lisimi kroki,
i mnie tam zamiar czeka wysoki. »

«« Zaboju bracie! na cóż od wzgórza
uderzać na nich orężem grozy?
Ztąd lepiéj prosto runiem jak burza,
na te królewskie obozy »»

« Bracie Sławoju! złe rady,
jeżeli zetrzéć chcesz gady,
na łeb im nastąp, i złam;
A ich łeb — tam! »

W las się rozskoczą w lewo i prawo;
tym dzielny Zabój stanął na przedzie,
tamtych Sławoja skinienie wiedzie,
przez gęszcz ku wiérzchu darli się żwawo.
Kiedy na niebie już pięć słońc lśniło,
podali sobie przesilne ręce;
Oko ich lisa wzrokiem patrzyło
na wojowniki książęce.

« Ludieku, padnie wojsko niewiary,
Od jednéj rany zalegnie pola,
Ej ty Ludieku, parobie stary,

nad parobami twojego króla!
Powiédz twojemu panu w brew twarzy,
Że wola jego z dymem nieważy.»
Rozjé się Ludiek; — głosem pioruna
zgromadza wojsko. — Na niebie łuna
i słońce w pełnym blasku odstrzela
od zbroi nieprzyjaciela.
Wszyscy gotowi nogą do kroku,
za broń chwycili ręką u boku —
»Spiesz lisim tropem, spiesz tu Sławoju!
a ja im czoło nastawię w boju.»

Zaóbj na czoło
chłosnął jak grad;
a Sławój z boku
jak gradem spadł.

«Patrz, patrz bracie, za ich sprawą
padły bogi, drzewa ścięte,
i krogulce rozpiérzchnięte;
Bogi dają zemstę krwawą!»
Owóż Ludieka porwał gniewu szał
z wrogów poczetu k' Zabojowi gnał.
I Zabój miótł się, z ócz iskry kłębem

ział na Ludieka.-- Dąb mierzy z dębem
przez puszczę drze się; tak Zabój przodem,
wydarł się jeden nad swym narodem.

Ludiek uderzył ostrém żelazem
w tarcz, trzy skóry przeciął razem.
Zabój z toporem ramie wytęża,
puścił — Ludiek się ciosu uchował.
Topór ciął w drzewo, padło napował;
ku ojcom poszło trzydzieści męża.

Rozjé się Ludiek: «ty źwiérze! 10)
gadów potworo — ty!
stań, mieczem z tobą się zmierzę.»
Zabój ciął mieczem,
i kęs z Ludieka tarczy odkroi.
Ludiek ciął mieczem,
miecz po skórzanéj zwinął się zbroi.—
Palą się oba, cios mnie cios tobie;
od stóp do głowy sieką po sobie,
krwią zostawują szérokie ślady,
krwią opłynęły mężów gromady,
bo rzezią wrzały już strony obie.
Słońce z południa na dół się chyli,
ku wieczornéj krawędzi;

i z tąd i z owąd jeszcze walili,
nikt nieustąpił ziemi i piędzi;
tu walono od Zaboja,
tam walono od Sławoja!

«Ej ty wrogu, giń do biésa!
Giń kto naszą krew wysysa!»

Zabój się znowu toporu ima,
Ludiek w bok zmyka.
Zabój wywinął— i w górze trzyma,
i puszcza na przeciwnika.
Wyciął topór— na połowę
szczyt pod ciosem się rozskoczy,
a pod szczytem Ludiekowe
łono we krwi broczy.
Zlękła się dusza ciosu obucha,
obuch ze sobą porwał i ducha;
i na pięć sążni wojska powalił.
Przestrachem wrogów gardziele ryczą;
wojsko Zaboja szumi zdobyczą,
iskrą radości ich wzrok się palił.

»Bracie patrz, za sprawą bogów
zwyciężamy naszych wrogów!—

Wprawo huf jeden niech się poniesie,
a jeden hufiec na lewo w szlaki;
ze wszystkich dolin spędzić rumaki,
niech rzą rumaki po całym lesie.

»»Ty Zaboju, wdały lwie,
niepożałuj wrażéj krwie! »»

Zabój tarczę rzucił precz,
w ręku obuch, w drugiém miecz,
poprzek drogę sobie ściele,
poprzek przez nieprzyiaciele.
Byłoż wycie najezdnikom,
i ucieczka naiezdnikom.
Trzas ich goni z bojowiska,
strach z gardzieli krzyk wyciska.
Rzą rumaki lasu brzegiem:
daléj na kóń, pędem, czwałem,
za najezdcą — zbiegiem,
polecimy krajem całym.
Nieście konie w trop na pięty,
wróg poczuje gniéw zawzięty!—
I skoczą hufce na rącze konie,
trop w trop za wrogiem puszczą pogonie,

Cios w cios, już zemstę wywarli krwawą.
Znikają im równiny,
i lasy i wyżyny,
wszystko precz znika w lewo i prawo.
Huczy strumień wezbrany,
Sadzą w górę bałwany,
huczą wojacy, i skok za skokiem,
walą najezdcy wzdętym potokiem,
dużo ich woda topi w swém łonie,
a ziomków niesie ku drugiéj stronie.
Długo, széroko, jak starczy pole,
drapieżny jastrząb rozwija
w górze szérokie skrzydeł półkole,
ptaków gromady rozbija.
Wojsko Zaboja puszcza zagony,
długo, széroko, na wszystkie strony;
kupa najezdców spędzona, zbita,
resztę zdeptały kopyta.
W pogoni nocą pod luny okiem,
w pogoni we dnie, gdy jasne słońce;
i znowu nocą ścigają gońce,
i znowu rannym ścigają mrokiem.
Huczy strumień wezbrany,

sadzą w górę bałwany,
huczą wojacy, i skok za skokiem,
walą najezdcy wzdętym potokiem,
dużo ich woda topi w swém łonie,
a ziomków niesie ku drugiéj stronie.

«Tam po te śniade wzgórza,
niech pomsta nasza doburza!» —

»»Zaboju bracie! już niedaleka
droga — ot góra przed nami,
a garstka mała wrogów ucieka,
i ta się kaje ze łzami.»»

«Wracać nazad— moja rada,
ty tam, a ja tędy,
co królewskie niech przepada.» —

Wichry po kraju szumią,
wojska po kraju szumią,
w długich szeregach w lewo i prawo,
ciągną się męże z radośną wrzawą.

«Bracie! czy widzisz ówdzie wiérzch szary,
tam, z woli bogów my zwyciężyli!
tam dusz tysiące lata téj chwili,
z drzewa na drzewo między konary.

Zwiérz się ich boi, boi ród ptaszy,
jedna się sowa tylko niestraszy.
Teraz na górę pójdziem w mogiły
umarłych grzebać, i bogom miły
pokarm zaniesiem; bogom zbawienia
mnogie obiety i dziękczynienia ;
dla nich w pochwalny zagrzmimy głos,
dla nich orężów zdobytych stós!» —

1.) *Z czarnego lasu.* Ze zdarzenie opisane w téj pieśni zaszło w Czechach, dowodzi jeszcze góra, znajdująca się niedaleko Przestic między Pilznią i Klatowem (Klattau), nosząca dotąd nazwę czerny les.—
Jeśli poeta przez to oznaczyć chciał las szpilkowy, to od czasu zebrania się bohatyrów, mogło to miejsce nazwę czarnego lasu na zawsze zatrzymać.—

2.) *Warito.* Przypomina nam greckie *barbiton* i oznacza cytrę lub lutnię — Ze sławiańskich gędźb (instrumentów) znane nam dotąd były: gęśla, dudy lub koza, wołynka i t. d.

3.) *Lubice.* Zabytek poligamii, wspólnéj wszystkim przedchrześciańskim Sławianom; Czesi od niéj pod swoim drugim biskupem śt. Wojciechem odwyknąć jeszcze niemogli.

4.) *Wiosna i Morana.* Bóstwo młodości — i bóstwo śmierci; ostatnia przypomina polską Marzannę. — Bielski pisze: w przewodnią niedzielę po poście robiono bałwan ze

słomy, który topiono w stawie śpiéwaiąc: Śmierć się wieje po płotu, szukająca kłopotu i. t. d. bałwan ten nazywał się Morzanną. —

W Czechach dziéwczęta ciągnąc takowego bałwana śpiéwały:

Giz nesem smrt ze wsy,
Nowe leto do wsy.
Witey leto ljbezné
Obiljczko zelené.

W przytoczonéj piosneczce widać także te dwa pojęcia o młodości i śmierci złączone. —

5.) *Z gajów.* Starożytni Sławianie mieli gaje poświęcane jakotéż źródła, góry, na których cześć oddawali bogom. W Dalmacyi jest las zwany: Pirun Dubrawe.—

6.) *Lumir.* Jakiś wieszcz stary, co jak Orfeusz wstrząsał Wyszehradem. Spiéwak Igora podobnie odwołuje się do Bojana słowika starego czasu, co wieszczymi palcami żywych strun dotykał, a umem wzlatywał pod obłoki. —

7.) *Wyszehrad.* Ten wyraz zdawałby się zbijać starożytność wypadku opisanego w téj pieśni; wiadomo z podania, że Libusza zbudowała Libin, który dopiéro późniéj Wyszehradem nazywać się począł; przypuścić też można, że Wyszehrad jest przymiotnikiem i oznacza gród wysoki— *akropolis*, jak to w Węgrzech mianowicie znachodzimy, albo też — co najpewniejsza — że przed Libuszą ta nazwa owemu miejscu służyła.

8.) *Minął dzień jeden.* W pieśni o Igorze podobne natrafiamy formy: Biją się dzień, biją się drugi, trzeciego dnia ku południowi padły znamionia Igorowe i t. d.

9.) *Szczyt siny.* Trudno z pewnością miejsce to oznaczyć; na północ po prawym brzegu Elby, mogłaby być góra Pösig— na lewym zaś Hromolan przy Miliszowie.

10,) *Rozjé się Ludiek.* Przed bitwą łają się bohatyrowie podobnie jak w Iliadzie — Przedziwnie to maluje charakkter Sławian lubiących spokojność. Przychodzi mi na myśl, co autor podróży sławiańskiéj Aleksander książe Sapieha, znajdując się na wyspie dalmackiéj Veli albo Velia Sławianami osiadłéj, powiada: „Nigdy nie zapomnę, jak jeden z tych wyśpiarzów zapytał mię z prostotą prawdziwie patryarchalną: czy przed stoczeniem bitwy długo się łają obie strony?... Bo oni pojąć nie mogą: żeby się człowiek na człowieka bez obrazy i znieważenia swego mógł porwać....“— Wyspa ta, trzeba wiedzieć, przebyła kilka wieków bez najmniejszéj napaści.

11.) *Trzas.* Bożek przestrachu — tremor — *Tromos.*

12.) *Dusz tysiące lata.* Ptastwo i duchy, sąto dwa pojęcia całéj starożytności wspólne; w naszych gminnych poezyach mnogo takich przykładów; np. kozak umiérając prosi aby mu na mogile kalinę zasadzono:

budut ptaszki prylitaty kałynońku jisty,
budut meni prynosyty wid myłoji wisty.

W Ossyanie psy przeczuwają zbliżenie się ducha.

13-) *Grzebać w mogiły.* W pierwotworze stoi: pohrzebat; niewiém dla czego prof. Swoboda powiada w objaśnieniu, że to znaczy palenie ciał umarłych — tego ja tu niewidzę; w następnéj pieśni o Czestmirze, prawda że palą umarłych — lecz w téj niémasz żadnéj o tém wzmianki.

O PIEŚNI BOHATYRSKIÉJ

CZESTMIR I WŁASŁAW.

Treścią téj pieśni jest zdarzenie, które Kozmas, Dalimil i Hajek w jednozgodny prawie podają sposób; różnica między nimi a pieśnią zachodzi tylko w nazwach i w niektórych okolicznościach inaczéj w pieśni oddanych. Zobaczmy skróconą powieść dziejopisarza Kozmy.

Za czasów księcia Neklana odbyła się walna bitwa na polach Turska między Czechami a Łuczanami, których księciem był Właścisław, człowiek ile mężny, tyle zły i przewrotny.

Nadęty szczęściem, z wielu nad sąsiadami odniesionych zwycięstw, umyślił podbić całą czeską krainę. W tym celu obsyła swój miecz po ziemiach z roskazem, że ktokolwiek go wzrostem przewyższa, ma się zaciągać pod chorągwie wyprawy, lub ginąć od miecza. - Zbiérają się liczne tłumy; Właścisław ma do nich przemowę, w któréj, miasto oręży, każe im brać sokoły, jastrzębie, białozory, aby nimi rozszarpać

wrogów, i odgraża się, że żonom nieprzyciół szczenięta do piersi poprzykłada. — (Pomerańska kronika podaje coś podobnego o kawalerach teutońskich karmiących psy swoje piersiami kobiét. Bolesław śmiały po wyprawie kijowskiéj toż samo niewiernym żonom uczynić kazał.)— W tenczasto jakaś macocha, widząc swego pasiérba spieszącego na wojnę, uczy go, jakim sposobem ma sobie życie ocalić, a to jest: aby odciąwszy obie uszy nieprzyjacielowi, którego zabije, schował je do worka, a potém mieczem krzyż pod nogami konia zakréślił, i czém prędzéj z placu umykał.

Czechowie ze swojéj strony nadzwyczajnie lękali się spotkania; tym końcem przywołują czarownicę, która im radzi osiełka posiekać na sztuki i nim wojsko obdzielić; co gdy uczynili, nadzwyczajném rospłonęli męstwem.

Wtenczas, książe Neklan bojaźliwszy od zająca, (lepore pavidior) zmyślił chorobę; przywołał do siebie dzielnego wodza młodzieńca Tyro, dał mu do przywdziania swą własną zbroję, aby zakapturzył się, i wraz na nieprzyjaciela uderzył. Oba wojska stają przeciw sobie.— Właścisław każe wypuścić na nich chmury drapieżnego ptastwa, co widząc Tyro, stojący na wzgórku, zawołał: jeżeli mi przyjdzie polédz w téj bitwie, wystawcie mi na tym pagórku pomnik sła-

wny po wszystkie czasy (*). — Rospoczyna się walka, Łuczanie wszyscy niewidzialną zamordowani siłą, oprócz jednego, który ocalał radą macochy; lecz powróciwszy do domu, znalazł tam żonę własną zabitą i bez duszu, czego sam był sprawcą. (**) Z tego widać, że dziejopisarz czerpać musiał podanie swoje z powieści poetycznie obrobionéj, i że w jednymi tym samym przedmiocie wiele podobnych wychodziło utworów; wszystkie jednakże, i z głównego pomysłu i ze sposobu prowadzenia rzeczy, jakże daleko są niższe od następnéj w zbiorze królodworskim. Właścisław i Tyro prawią u Kozmy długie mowy, w których przebija się czytanie rzymskich klassyków, a szczególniéj Sallustyusza; są to bez wąt-

(*) Kozmas powiada: Unde et hodie nominatur militis acerrimi bustum Tyri. Rzecz szczególniejsza; ztąd może udałoby się wyprowadzić nazwę: bohatyr, od owego spółbożonego Tyra; zwłaszcza że imie jego przeszło w przysłowie, jako widać z dwówiersza Dalimila: Gestiet Stirka wspominogi, ne czyn sie Stirkem rzikogi; co znaczy: Jeżeli cię nazwano sciérką, nieczyń się Styrkonem. Dobner powiada, że widział na polach Turska kawał skały, z któréj miano zrobić posąg Tyra.

(**) Kozmas tak powieść swoią zamyka; „ Et quoniam haec antiquis referuntur evenisse temporibus, utrum sint facta an ficta, lectoris judicio relinquimus. " — W tém miejscu ficta, zdaje się do zródeł poetyckich odnosić, z których niezawodnie czerpać musiał.

pienia dodatki kronikarza albotéż przeinaczenie źródła dla popisania się z uczonością swoją. Zdaniem prf. Swobody powieść ta należéć musiała do rzędu tych, co obiegały w uściech stronnictwa nieprzyjaznego domowi książęcemu; jednakże nic niewspomina o uwięzieniu Wojmira i upadku Kruwoja.

Epokę zdarzenia odnosi Hajek do r. 869. czego niepodobna ani zupełnie przyjąć ani wprost odrzucić. Syn Neklana był Hostywił, ów ojciec Borzywoja, który podług Kozmy ochrzczony r. 894 przez Motodyusza został, i piérwszy użyczył książęcéj opieki świéżo krzewiącéj się wierze chrześciańskiéj. Rzecz godna zastanowienia, że Kozmas tylko Prazan nazywa Czechami, co jak się zdaje, służyło li panującemu plemieniowi. —

Właścisław panował Łuczanom, poźniéj od miasta Zatecz, zwanym Zateczanom. Do niego miały należéć: kraina nad strumieniem Gutna, nad rzéką Uzka (Aussik), nad zawrotami potoku Broczników, nad Misą czyli kraina leśna, a pośrodku wszystkich Łuka, piękna okolica, dająca miano całemu jego księstwu (*)

(*) Niémasz zgody co do nazwy tych rzék; zdaje się że panowanie Właścisława rozciągało się wzdłuż górzystych granic Frankonii, od Elby do źródeł Berauny; — Chr: et Memoires T. IV par Jean Potocki.

Między Przypekiem a Medwieżem na Paszkapolu, w bliskości zamku Skałka, miał Właścisław od swego imienia założyć miasto, (może dzisiejsza wieś Watisław na tém miejscu stoi). Tam, o dzień jazdy od Pragi, mówi prof. Meinert, należałoby szukać zamku Kruwoja, — a na Donersbergu (Hromolenie) mógł Wojmir swoją ofiarę palić, — bitwa zaś sama odbyła się w okolicy Teplicôw. Trudno oznaczyć miejsce, na którém stał zamek Kruwoja; plac bitwy (mówi prf. Swoboda) myślałbym posunąć aż do granic rakownickiego obwodu, w pobliżu tak nazwanych Jatek, albo też w kierunku Postelbergu, gdzie szczególniejszego kształtu kula, podobna bilińskiéj skale, mogła Wojmirowi za ołtarz ofiarny służyć.

Niemało także uderza w następnéj pieśni skrócenie nazwy obu bohatyrów, a tém samém i niezgodność z historyczném podaniem. U Kozmy i inych kronikarzy wyraźnie stoi Włastisław, u nas zaś Własław. Tyro, Sztyr, Styrkon przemieniony tu na: Czmir, i tylko w jednym wiérszu pierwotworu położono całkiem Czestmir. Skrócenie takie dowolne mogło dać powód do podobnéj niezgodności w pisaniu imion.

CZESTMIR I WŁASŁAW.

Neklan dał do wojny rozkazy,
dał książęcymi wyrazy
do wojny z Właslawem.
Powstał do wojny huf gotowy,
powstał książęcémi słowy
do wojny z Własławem.
Chełpił się książe Własław bez miary,
że wygrał bitwę z Neklanem
z przesławnym panem;
że puszczał miecz, pożary,
w kraj Neklanowi hołdowny.
Tak Własław prawił,
i tak Neklana niesławił,
mieczami mężów swoich warowny.
«Czestmirze, prowadź zbory do boju!
nadęty Własław nieda spokoju,
jak nam urąga i łaje.»—
Cieszy się Czestmir, cieszy się, wstaje

i bierze tarczę ogromną, czarną,
z dwoma zębami; 1) młot wziął do tarczy
i hełm co wszystkim ciosom wystarczy;
i dań ofiarną
bogom pod drzewa podłoży. 2)

Czestmir na mężów krzyknął hasło,
lecą do szyku, mężowie skorzy;
ciągną przed słońcem w porannym mroku,
ciągną dzień cały, — choć słońce zgasło,
ciągną — gdzie garbek mieli na oku.

Jak walą dymy
kłębem od włości!
w włościach słyszymy
jęki żałości.

«Kto wasze spalił siedliska?
kto wam płacze wyciska?
kto? Własław? — ostatni to raz
napada i pali was.
Oto z zemstą i zagładą
wojownicy moi jadą.» —

I do Czestmira do wojewody
lud wołał: ««Kruwoj, Kruwoj, szkarada

rospędził nam stada,
w dziedziny zaniósł pożar i szkody.
Wszystką, co życiu służy, chudobę
potarł przez swoją krutość i złobę,
i wojewodę wzjął nam w niewolę.»»—

I na Kruwoja Czmir się zżyma,
aż ogień złoby pierś rozdyma,
przez wszystkie członki złoba przekole.

«Woje» — rzekł «jutro w porannéj dobie
wybuchniem grozą, nic nas niewstrzyma;
teraz członki niech spoczną sobie.»

Stoją góry z prawicy,
stoją góry zlewicy,
na ich wiérzchy kończate
zsyła słońce oświatę.
Górami tamtędy,
górami owędy,
z zarzewiem wojny szli wojownicy.—

«Daléjże w przód, gdzie skalny gród,
na grodzie Kruwoj w okowy
zamknął Wojmira z córą Ładą;
w gęstym on lesie złowił ich zdradą,

tam pod ową skałą śniadą,
kędy Neklana bezcześcił słowy.
Kruwoj przysięgę dał przeciw zdradzie,
i Neklanowi dłoń wierną kładzie;
czemuż te usta, te same ręce
poniosły biédę w kraje książęce?
Daléj na górę w przód,
uderzcie wojnowie w gród.»

I wszystkich wojnów chrobrość pożéra,
pod mury garną się grodu,
na jedno słowo Czestmira
jak mraki lodu.
Hufce szczyt na szczyt zbiją się z przodu, 3)
wsprą się na kopijach owi co w tyle,
i na wprzek z sobą składane dyle;
i wyżéj jeszcze niżeli drzew końce,
walą mieczami o pierś warowni;
biési się głównia przeciwko główni,
bo równie sieką zamku obrońce.

Zagrzmiał na zamku Kruwoja ryk;
Kruwoj zaryczał jak byk;
rykiem dodawa swoim odwagi,

miecz jego pada na męże z Pragi.
Podobnie drzewo, gdy runie z góry,
mnóstwo ogromnych dębów położy.
Ależ się wojsko Neklana mnoży,
i tłumem biją o zamku mury.

Czmir każe z tyłu dobywać grodu,
Czmir każe wały przeskoczyć z przodu,
Owóż gdzie drzewa rosną pod skałą,
z tych drzew potężny grodziec ugrodzą;
teraz niech kłody walą się śmiało,
gdy wojowników głowom nieszkodzą.
Tam przedni szereg krzepko się trzyma,
chłop z chłopem zrósł się, plecy z plecyma.
Na barki poprzek dyle pokładną,
podłuż silnymi stwierdzą węzłami,
podstawią włócznie, podeprą sami.
Męże na drzewa wyskoczą snadno,
każdy na ramie brał oszczep długi,
a każdy oszczep węzłami zwarty,
i szereg trzeci wskoczy na drugi,
znowu na trzeci wyskoczył czwarty,
a piąty szczytów zamku dosięże;

zkąd miecz ognisty,
zkąd strzał świsty,
zkąd kłody lecą na męże.

Wpadli Prażanie potoku siłą,
schłonęli wszystko co w grodzie było.

Wyjdź, wyjdź Wojmirze z prześliczną córą,
rzuć w błogim ranku wieżę ponurą,
na tamtéj skale ujrzysz na oczy,
jak krwią Kruwoja topór się zbroczy.

I wyszedł Wojmir w prześliczne rano,
z smukło-kibitną córą kochaną,
i krew Kruwoja widzi rozlaną.
Czestmir ludowi łupy odsyła,
z łupami wraca dziewica miła.

Wojmir chce bogom nieść dań w pokorze
w tém samém miejscu, w téj słońca porze.

«W górę!» rzekł Czestmir—«w górę Wojmirze!
zwycięstwo kroki niech schwycą chyże;
nuż za Władawem!— Później dusz modły,
od bogów padnie ten Władaw podły.
Bo kiedy słońce na półdzień wbiegnie,

na owém miejscu z wojskiem staniem,
gdzie się zwycięski okrzyk rozlegnie.
Bierz miecz po wrogu i dalej za nim!»

Cieszy się Wojmir duszą radośną,
huknął po lesie z wiérzchołka skały,
ku bogom huknął piersią donośną,
w szérokim lesie drzewa zadrzały:
«Bogi! przebaczcie, że dziś niepalę
obietnéj dani ku waszéj chwale..»—

A Czestmir: «Bogom dań się należy,
nam do pogoni, nam spiać na wrogi.»
Dosiędź rumaka, niech wiatronogi
skokiem jelenia knieje przebieży.
Jest tam w dąbrowie skała u drogi,
bogów siedziba 4); ty na jéj szczycie
hojnym obietem uraczysz bogi 5)
za wybawienie, za życie,
za zwycięstwo co za nami,
za zwycięstwo co przed nami.
Niż kto postrzegnie,
że słońce wbiegnie
na gród niebieski wysoki,

staniesz w podróży kresie.
A nim dwa kroki
słońce podniesie,
a nim krok trzeci zrobi na bory, —
już tam doleci
mój hufiec skory,
kędy w ofierze
rozniecisz do nieba dymy;
tam ciągnąc czoła schylémy
i ja, i moi żołniérze.» —

Wojmir na rączym siedzi rumaku,
po lasach sunie skokiem jelenia,
aż gdzie w dąbrowie skała przy szlaku;
na wszystkich skałach bogom zbawienia
za zwycięstwo co przed sobą,
za zwycięstwo co za sobą,
wzniecił obietu ogniska.
Hożą jałówkę palił w ofierze,
szerścią czerwoną cała połyska;
jałówkę kupnem dali pastérze
z doliny, bujném gdzie pasą błoniem;
on dodał konia i uzdę z koniem.

Stósy się palą,
wojnowie walą,
walą padołem i w górę potém
szli ku dąbrowie z brzękiem, łoskotem;
szli mąż za mężem
w ręku z orężem.
Mąż w męża, każdy, co tam przechodził,
bogom pochwały głośne rozwodził,
i chociaż mijał obietu stosy,
grzmiał w niebogłosy.
Kiedy już tylne nadbiegły straże,
Wojmir rączego konia dopada,
najtłustsze udźce i połcie wkłada
na sześciu jeźdźców, i wiéźć im każe.

Ze słońca chodem idą Prażanie,
idą aż słońce pod półdzień stanie;
tam, gdzie równina leży daleka,
już na niéj Własław z mężami czeka.
Od lasu po las
wojsko jego sięga;
większe pięćkroć raz
niż Prażan potęga.

Jak z chmury jęk z nich wypada,
i psów tam szczeka gromada.

«Trudno podołać wrogom w téj sprawie;
kij niepodoła ciężkiéj buławie.»»
Tak Wojmir mówił; a Czmir powiada:
«Mądrze tak mowę czynić w skrytości,
mądrzéj na wszystko być w gotowości.
Czemuż na skale łbem nikt niewskóra?
a lis oszuka jarego tura.
Nas tu na górze wnet Własław z-oczy,
rączo w dół, szereg górę obtoczy,
niech będzie z tyłu kto był na przodzie,
obłożym górę w wstecznym pochodzie.»

Tak zrobił Wojmir, tak się Czmir bierze.
Przeciąga wojsko u góry dołem,
dziewięćkroć razy obeszli kołem.
Tak się rozmnożą na oczy wroga,
tak się rozmnoży u wrogów trwoga;
i potém zaszli w krzaki i laski,
a wrogom lśniły ich broni blaski.

Już góra cała
w blasku powstała.

Nagle swój hufiec Czestmir wyruszy,
hnfiec na cztéry dzielił się rzędy;
z nimi Trzas leci z borowéj głuszy,
i Trzas po wrogach rozszedł się wszędy,
w tył skróś od lasu strach bił do duszy,
i wrogi piérzchły tędy, owędy.

Wojmir ich chrobrą gromi prawicą,
wyjście z doliny zaskoczył w tyle,
i z boku stanął Własława sile.
Ryk poszedł lasem i okolicą,
jakby z górami starły się góry;
i wszystkie drzewa poszły na wióry.

Wyskoczył Własław przeciw Czestmira,
i na Własława Czestmir naciéra,
sieką a sieką, wre bójka krwawa, —
Czestmir na ziemię zwalił Własława.

Strasznie się Własław po ziemi tarza,
powstać nie może tyłem ni bokiem;
Morena w czarną noc go umarza,
i krew z Własława ciekła potokiem;
trawą zieloną do ziemi ciekła.
Dusza się zjękiem gęby wywlekła,

z drzewa na drzewo w lot się przemyka,
pokąd niespłonie trup nieboszczyka 6).

I strach Własława mężów ozionie,
uchodzą w górę ku wstecznéj stronie,
przed wzrokiem Czmira uchodzą skrycie;
on ich wodzowi odebrał życie.

Słyszą zwycięstwo głośne
Neklana uszy radośne;
i stós bogatéj zdobyczy
Neklanowe oko liczy.

---

1). *Z dwoma zębami.* Trudno tu wyobrazić sobie herbowny znak, bo w tak odległéj starożytności sławiańskiéj nieznano ich wcale; prędzéj domyślać się należy dwóch kolców przy tarczy, którą tym sposobem wbijano w ziemię, i walczono za nią jak za murem.

2). *Pod drzewa podłoży.* Z tego miejsca, jak i z innych wtéj pieśni, mamy ciekawe szczegóły dawnych obrzędów ofiarniczych.

3). *Hufce szczyt na szczyt i t.d.* Opisanie falangi do szturmu, jakoteż całego oblężenia, przekonywa, że Czesi biegłymi w sztuce wojowania byli. Naruszewicz, opisując oblężenie Niemczy (Zabota) z czasów Bolesława chrobrego, powiada, że robiono z drzewa buksztele

i te podmykano pod mury; u dołu onych wieszano tarany, na górze stawali zbrojni oblegający, i przez zwodzone mosty, na mury rzucane, wpadali do twierdzy.

4). *Skała bogów siedziba.* Zapewne to Hromolan przy Miliszowie.

5). *Hojnym obietem.* Niech kto nie sądzi, że ten wyraz żywcem z czeskiego przyswoiłem; był on u nas od niepamiętnych czasów w znaczeniu ofiary używany; jak to na dowód z słów następnych widać: *aby dawał chwałę i obietował Panu zastępów* — Z 1 księgi królów. 1 Cap.

6). *Pokąd niespłonie trup.* Podobnie się i poprzedzająca pieśń kończy. - Pogrzeb zawsze był wielkiéj wagi obrzędem w całéj starożytności. Mniemano, że dusze niepogrzebionych niemają spoczynku. Co Nestor mówi o Radymiczanach i Wiatyczanach,— nieodrzeczy będzie tu przytoczyć: I aszcze kto umieraszcze tworiachy Tryznu nad ném, i pośem tworiachy kładu wełiki, i wozłożat na kładu mertweca, i sożyguchu, i po tym zabrasze kosti wkładachu w sosud mał, i postawlachu na stołpie, na putech i t. d.

W Czechach dla uspokojenia dusz stawiano na rozstajnych drogach pewien gatunek amfiteatru, i w maskach przedstawiano cienie umarłych, poświęcając takowe gry ich pamiątce, co dwodzi uczucia i przywiązania do krewnych i przyjaciół z tego świata zeszłych, oraz dowodzi wierzenia w nieśmiertelność duszy, lubo Dytmar i Kozma pragski twierdzą, iż Słowianie życie ludzkie doczesném być uważali.— (Patrz Koz: księga III. pod r. 1093 i Dytm: Chron: księga I.— Slavi, powiada Dytmar, qui cum morte temporali omnia putant finiri.)

O PIEŚNI BOHATYYRSKIÉJ

JAROSŁAW.

Pieśń ta, już co do dziejowéj treści, już co do poetycznego kształtu, późniejszych czasów nosi na sobie cechę, a nawet śmiém twierdzić, że jednoczesna lub mało co wcześniejsza będzie od rękopisu znalezionego w Królowym dworze.— W układzie widać téż więcéj sztuki, ton epopei lepiéj zachowany; wieszcz rozszérza zakres swojego widzenia; posuwa się z potokiem hord barbarzyńskich, stan opłakany sąsiednich ludów maluje. Całość silną związał jednością, scenę na wstępie i na końcu wywiódł na ojczystéj ziemi, wywiódł bohatyra z swego narodu zwycięscę niezmiernéj potęgi, grożącéj upadkiem całemu chrześciańskiemu światu.

Na Szląsku obiegała powieść gminna, że zhańbienie jakiéjś mągolskiéj księżniczki obudziło zemstę ojca jéj chana, który przedsięwziął wyprawę na chrześcian zachodniéj ziemi. Podobne podanie, mówi Horky (Hormayr's Archiv 1818 nr. 31 i w jego Taszenbuchu z r. 1821), utrzymuje się w Morawii na Majdenburgu przy Nikols-

burg. Rostropnemu tych wieków badaczowi, powieść ta niepodobną do wiary się zdaje, skoro przyczyna napływu hord mągolskich dostatecznie z biegu dziejowych zdarzeń wyjaśnia się; zawsze przecież takie podanie niejest bez ceny, bo dowodzi jaki duch poetycki krąży między ludem, gdy wypadki wstrząsające losami narodów, z serca tych, co je zrządzili, wysnuwa.

Poeta wzywa do uwagi słuchaczów, cieszy się błogosławieństwem kwitnącém w kraju pod opieką pokoju; aż oto burza się wznosi na wschodzie: chan tatarski szuka zemsty za córkę swoją, którą gdzieś Niemce dla skarbów zabili. — Panowie zachodni drogę zastępują chanowi. Kijów i Nowogród poddaje się jarzmu najezdców, Węgrowie także ulegli. Ucisk a nędza rośnie, jeszcze dwie bitwy stracone; hordy pod Ołomuńcem stają. Po dwudziennéj utarczcze mała garstka chrześcian przebija się pod wodzem Wnesławem do pagórka Hostajnów, gdzie obraz boga-rodzicy cudami słynie. Tam w nocy okopawszy górę, w dniu następnym odpierają oblegających, przyczém Wnesław ginie. Nazajutrz nieprzyjaciel przestaje naciérać, a chrześcianie padają z wielkiego upału i pragnienia; Westoń w rospaczy namawia swoich do poddania się, Wracisław karci go, wstrzymuje,

obudza ufność, w bogu i modlitwie każe szukać ocalenia. Niebo wysłuchało ich próśb gorących; niespodziana ulewa napełnia źródło wody żywéj na górze, a pioruny padają w namioty pogan. Tymczasem posiłki nadciągają pod Ołomuniec, rospoczyna się walka na nowo, z początku mniéj dla chrześcian pomyślna — lecz Jarosław, jako orzeł spada, zwodzi walkę z nieprzyjacielskim wodzem, zabija go, uciekają hordy— i Hana oswobodzona.

Poeta nazywa tatarskiego chana Kublajem; syn jego przewodniczy wyprawie, mszcząc się śmierci swéj siostry. Ztąd wykazuje się, że ta powieść między 1259 a 1294 rokiem złożoną została, około którego to czasu, wnuk Dżengiskana tegoż imienia, a syn Tuli, po swoim bracie Mandszu nastąpił, i dokonał podbicia chińskiego państwa, jako założyciel dynastyi Juen.

Dla zrozumienia dziejowego toku niniejszéj powieści, nie od rzeczy tu będzie zrobić mały wzgląd na dzieje ówczesne. Pominąwszy spadanie jednych a wznoszenie się drugich dynastyj w Chinach, zacznę od tego jak jakiś chodsza, (mędrzec) chanom na Kurultaj (wiéce, sejm) zgromadzonym, obwieścił, «że bóg wybrał Temudzina na chana chanów, na Dżengiskana.»— Odtąd rozlał się on jak potok niszczący po

całéj Azyi; północne Chiny, Persya i wszystkie kraje między czarném a kaspijskiém morzem hołdowały mu. Umarł w obozie wyprawując się na Nudszów, na równinie Tonkatu r. 1227.

Otkaj najmężniejszy zjego synów, jako chan najstarszy i udzielny władca Mongolii, posunął daléj jeszcze zdobycze swoje; pod jego panowanie przypada zdarzenie zaszłe w naszéj pieśni.

Dżagatéj inny syn Dżengiskana otrzymał prowincye na wschód kaspijskiego morza, a Tuli południowe zdobycze, jako to: Korassan, Persyę i Indyę. Najstarszy zaś z jego synów Czudszi umarł rokiem przed śmiercią ojcowską; zostawił syna Batu, który posiadł ziemie na zachód kaspijskiego morza.

Pięćkroć sto tysięcy zbrojnych Mongołów i Tatarów przewaliło się przez Wołgę pod dowództwem Batego, Manku i Peta albo Badaira siostrzanów Otkaja, i uderzyło na Połowców. Rusini przybiegli Połowcom w pomoc, ale zbił ich Baty nad rzéką Kałką, wpływającą w morze azowskie; nasza pieśń wspomina o téj piérwszéj porażce od 64—84 wiérsza.

Nieprzestał na tém zwycięsca, posunął się pod Nowogród, późniéj r. 1239 nawiédził Kijów. Moskiewscy carowie niemogli

im podołać, zajęci będąc wojną z kawalerami mieczowymi; nakoniec Alexander Jarosławicz Newski wszedł z nimi w układy i uznał się ich hołdownikiem.

Hordy zwróciły się ku Polsce (*zobacz 111. wiérsz następnéj pieśni*). Stoczona krwawa bitwa pod Siedłem. Uszedł Bolesław wstydliwy. Zwycięscy podzielili się na dwa tłumy: jeden pod Batym poniósł się na Węgry, drugi pod Badairem na Szląsk.

W Węgrzech panowały domowe rostérki grożące krajowi upadkiem; Bela chcący się opiérać najazdowi, mało znalazł wsparcia od własnych; palatyn, z niewystarczającémi siłami pobity, leciał dniem i nocą, aby doniósł królowi o klęsce. Opis téj bitwy zaczyna się od 97—103 wiérsza. Już się rozlały ćmy Mongołów w okolicach Peztu.— Bela ze znacznémi siłami znowu na nich uderza. Na błoniu Mohi, nad rzéką Sajo, przyszło do spotkania; wszystko stracone.— Król w miastach portowych adryatyckiego morza szuka ochrony, w chwili, gdy barbarzyńce wszystko mieczem i ogniem niszczą.

Już Kraków był obrócony w perzynę, kiedy chrześciańskie wojska zbiérały się koło mężnego Henryka księcia na Lignicy, syna brodatego Henryka i świętéj Jadwigi.— I Wrocław został pastwą pło-

mieni. Przyszło do bitwy. Krzyżowce, Polacy, Szlązanie, podzieleni na pięć hufców pod pięcią wodzami, walczyli z męstwem; nieporozumienie jednak Polaków, którzy wołali: «zabijajcie!» gdy wzięto za okrzyk: «zbiegajcie» zrządziło zupełną przegranę, gdzie i sam Henryk głowę położył. Wiérsz 112 zdaje się wzmiankować o téj bitwie, zwłaszcza gdy Szląsk z Polską za jedno brano.

Niezmierna trwoga padła na chrześciańskie państwa; zwycięstwami ukrzepiony nieprzyjaciel, pędził przed sobą tłumy wojsk popłoszonych. Papież Grzegorz IX i césarz Fryderyk IIgi zostawali w otwartym sporze; nigdzie zgody i jedności, a wszędy postrach i rospacz.

Jeden tylko, dzielny Wacław I. król czeski, uzbrajał się przeciw ostatecznéj zgubie; przeprawy w górach olbrzymich zawalono zasiekami, umocniono zamki i klasztory, ze wszech ziem zaciągnięto obrońców wiary pod chorągwie Wacława, który pod Glacem oczekiwał spotkania. Na widok wojsk, mających się ku odporowi, zwrócili się barbarzyńce na Ołomuniec, wioząc na kopijach zatkniętą głowę Henryka i innych pomordowanych panów.— Wtedy Jarosław pospiesza do zagrożonéj Morawy; z 12 tysiącami zamyka się w Ołomuńcu, podźwignąwszy na pował upadłe warownie,

dzielnie stoi na broni pokilkakroć ponawianym szturmom nieprzyjaciół. W okolicach, na Hostajnowie, jakto z pieśni widać, zacięty odpór stawiono, lecz przyległy klasztor Hradziszcze został zdobyty, załoga zagrzebała się w płomieniach, a Premonstratanie wpień wycięci. Pozorna nieczynność Czechów, — ukrywająca zamiar ich wodza, który czyhał na sposobną porę, aby zadać stanowczy cios, — zdała się srogiemu Badairowi być naturalnym skutkiem bojaźni; pogardzał więc przeciwnikami a tém samém stał się mniéj ostrożnym i czujnym.

Taka ufność nieprzyjaciela stanowiła całą Jarosława pomyślność. Wojsko jego posiłkami wzmocnione, i zapał w mężach, widokiem pomordowanych braci, pól spustoszonych, do najwyższego posunięty stopnia. W nocy przed 24 czerwca 1245 roku wezwał Jarosław swoich na modlitwę; przed świtém ukrzepiwszy duchy mocą wiary, wpadł na uśpione nieprzyjaciół obozy. Podług Dubrawskiego biskupa ołomunieckiego, Jarosław zabił wodza Mongołów, niewiedząc nawet kogo położył; lecz gdy wschodzące słońce oświéciło ich strarę, piérzchnęli całym taborem; a jako Karol Martel pod Tours wybawił Europę od islamizmu, podobnie Jarosław pod Ołomuńcem złamał potęgę Tatarów. —

Między morawskim gminem krążą różne jeszcze podania o bohatyrskich czynach z owego wieku grozy, którego pamięć w niektórych dotąd przechowanych zwyczajach utrzymuje się; i tak: w Szternbergu, koło zielonych świątek, pieką ciasta w kształcie rąk, uszu i innych członków, a to ku przypomnieniu, że dzikie hordy obcinały chrześcianom ręce i uszy na znak zwycięstwa.

Na wzgórku Hostajnów długo widziano szczątki okopów, dowód, że poeta nie zmyślone obrazy, nie utwór fantazyi, tylko zdarzenie z rzeczywistości wzięte śpiéwał.

JAROSŁAW.

Zwiastuję powieść z przesławnych czasów,
pełną bitw wielkich, krwawych zapasów;
zważcie i um wasz zestrzelcie cały, 1)
i słuchy skłońcie na dziw niemały!

Gdzie Ołomuniec rej wodzi grodom,
jest mały wzgórek w owéj ziemicy,
Hostajnów 2) zwany; széroko słynie
cudotworami boga-rodzicy.

Długo mir gościł w naszéj dziedzinie,
długo dobytek kwitnął narodom.
Aż od ziem wschodnich wzbiły się burze
w zemście, za córę Tatarów chana, 3)
którą gdzieś zabił miecz chrześciana,
za klejnot, złoto, za perły duże.

Córka Kublaja z luny urokiem, 4)
słyszy, że dziwne zachodnie kraje,
i że w tych krajach luda natłokiem;
ona chce poznać cudze zwyczaje.

Dziesiątek juńców skoczy na nogi,
i dwie dziewice, 5) orszak do drogi.
Czego potrzeba siła nabiorą,
i wszyscy na koń dosiędą skoro,
i wszyscy lecą, gdzie słońce leci.

A jako zorze w pojutrzu świéci,
gdy nad szum mrocznych wynidzie borów;
tak Kublajewna pełnią kolorów,
urodą świéci i wdziękiem stroju.
W złotogłów postać do stóp obwija,
odkryte tylko piersi i szyja,
w klejnotów, pereł, drogim zawoju.

Dziwią się Niemce jéj licom cudnym,
zajrzą jéj skarbu, a skarb bogaty;
obsiędą puty, obstawią czaty,
aż ją oskoczą w lesie bezludnym,
zabiją, złupią skarby i szaty.

Słyszy to Kublaj chan nad Tatary,
słyszy o córce i ledwo wierzy;
z państw swoich zbiéra wojsko bez miary,
i z wojskiem biegnie, gdzie słońce bieży.

Słyszą to króle, pany zachodnie,

że chan ich ziemie najdzie dziedziczne;
wnet jeden z drugim łączy się zgodnie,
i zbiorą wojsko wielkie, prześliczne;
w pole wywiodą, staną równiną,
czekają chana z jego drużyną.

Kublaj przywołał swoich guślarzy 6)
czarnoksiężników, wróżków, gwiazdarzy;
każe im wróżyć, niechaj odgadną,
jakie z téj wojny skutki wypadną.
Zewsząd się zbiegną owi guślarze,
czarnoksiężnicy, wróżki, gwiazdarze,
na dwie się stronie z koła rozgarną,
i podłuż laskę położą czarną,
i laskę kłują na dwie połowy;
jedna się poła Kublajem zowie,
druga połowa znaczy: królowie;
i zaśpiéwali starémi słowy...,
Wstaje do bójki każda połowa,
i zwyciężyła część kublajowa.
Cieszy się naród w mnóstwie ochoczy,
ku swoim rączym koniom poskoczy,
i wojsko w długich szeregach stanie.

Nie poszli nawet w radę chrześcianie,
bez umu wpadli na pogan tłumy;
jak ufni w siłę, tak pełni dumy.
Stłoczą się piérwszym bojem gromady;
jak z chmur ulewa biją strzał grady,
jak gruchot gromu włócznie gruchocą,
jak ogień burzy szable migocą.
Z obu-stron jara i bujna siła,
i tym i tamtym przodku broniła.

Chrześcian przewagą Tatar ścigany;
już nad nim górę brały chrześciany;—
lecz przyszli znowu czarnoksiężniki,
przynieśli w rękach roskłute tyki.
Tatarzyn wielce ogniem rospłonął,
na chrześciany luto wyzionął,
pędzi przed sobą — gnębi, uderza,
aż się rospiérzchły jak dzikie zwiérza.
Tutaj szczyt leży, hełm ugrzązł w ziemię,
koń wojewodę wlecze za strzemię,
tu ów samopas rwie się na wroga,
ów miłosierdzia woła przez boga.

Tak się w potęgę wzmogły Tatary,

na chrześcian ciężkie haracze kładną,
dwa wielkie chrześcian państwa owładną.
wielki Nowogród i Kijów stary.

Wnet się po ziemiach trwoga rozniosła,
w włościach się zbiéra lud do wyprawy,
siła ich w cztéry wojska urosła,
pójdą z Tatary na taniec krwawy.

Tatarzyn w prawo zwrócił zagony;
jak gradem grozi chmura śród tuczy,
sunąc na pola, na bujne plony,
tak rój Tatarów w oddali huczy.

W mgnieniu Węgrowie hufczą się w sotnie,
w mgnieniu na miecze wre bój wzajemny.
Daremnie chrobrzy idą ochotnie,
chrobrość daremna, opór daremny.
Tatarzy w środek hufców uderzą,
i rosproszona Węgrów gromada:—
ziemię na okół zniszczą, złupiéżą.

Chrześcianin nie ma nadziei cienia;
biadaż po kraju, najcięższa biada.
Modli się bogu, przed bogiem pada,
od rąk tatarskich żebrze zbawienia:

«Wstań gospodynie, 7) wstań gniewem zbroj-
zbaw nas od wrogów, zbaw nas od wojny, (ny,
oni nam duszę na zgubę wiodą,
gonią jak wilcy za owiec trzodą.»

Stracona jedna, i drugie bitwy;
Tatarzyn w Polsce pan, gospodarzy,
bliżéj i bliżéj puszcza gonitwy,
pod Ołomuńcem już są Tatarzy.
Nędzą porosła cała kraina.

Walczą dzień jeden i w drugiéj dobie,
zwycięstwo w równi na strony obie.
Patrz, rój hordyńców rośnie w przestrzeni,
tak ćma wieczorna rośnie w jesieni.
Tam, śród rozjadłéj rzezią nawały,
hyba się na wskróś huf naszych mały;
czyż im ku chełmku przedrzéć się uda,
gdzie matka boża słynie przez cuda?—

Grzmi Własław: » w górę, nuż w górę, wiara!»
o szczyt śrébrzysty mieczem zaszczęka,
w górę z chorągwią wybiegła ręka.
Palą się męże; gdzie wrogów chmara,
wpadą w szyk jeden gęsty, ściśnieni,

buchną, jak z ziemi łuna płomieni,
ku chełmku, tną się wciąż od Tatara.
Na wiérzch wstecznymi kroki podnidą,
szereg rozwiną w dół od wierzchołu,
w klin ostrogranny stanu od dołu,
szczyt się ze szczytem jak murem skléci,
przez ramie bystrą zastawiał dzidą
piérwszego drugi, drugiego trzeci.—
Z góry strzał mraka na pogan leci.—
W tém, dzień zagasnął, a potop mroku
poszedł po ziemi i po obłoku,
i żądzą mordu wzrok rozogniony
zgasił i dla téj i dla téj strony.
W gęstéj ciemnicy kopią chrześcianie,
aż wał i okop w krąg góry stanie.

Świta na wschodzie jutrzenne zorze,
dźwigną sie wrogi w całym taborze;
tabor był straszny, kołem zawinął,
i w niedojrzanéj przesztrzeni ginął.—

Na rączych koniach jeźdźce w okrzykach
głowy chrześciańskie wiozą na pikach,
wiozą wysoko, gdzie chan w namiocie.

Tam w jedną siłę zhufczą się krocie;
ku stronie jednéj zmierzyła tłuszcza,
aż pod sam chełmek napaści puszcza,
przestrasznie wyją, a rykiem grozy
rozlegały się góry, wąwozy.

Chrześcianie zewsząd naspy obsiedli,
chrobrzy, pod matki bożéj opieką.
Obłęczne łuki rączo nawiedli,
gęsto mieczami raz po raz sieką;
i rój Tatarów został odparty.

Won-czas się hordy gniewem rozjuszą,
miota przeklony ich chan rozżarty.
Trzema prądami tabor się dzieli,
trzema prądami ku chełmu ruszą.
W tém, drzew dwadzieścia chrześcianie ścięli,
wszystkie dwadzieścia które tam stały,
i wielkie kłody wtoczą na wały.
Znowu na okop leciał poganiec,
wrzask bił w obłoki, leciał w zawody,
i już się imał rozrywać szaniec.
Z wałów ogromne zepchnięto kłody;
gniotą Tatarów, niby padalce,

jeszcze daleko na równi gniotą.
Długo się wkrutéj łamali walce,
pokąd nie zeszli z nocną ciemnotą.
Prze-bóg! on Wnesław, sławny jak mało,
upadł z okopu zabity strzałą.

Tęskna żałoba za serce chwyta,
skwierne pragnienie suszy jelita,
i rosę z trawy pił język suchy.
Ciszę wieczoru wiatr nocny chłodzi,
po nocy szara jutrznia nadchodzi;
tatarski tabor spoczywał głuchy.

Dzień, w południowe rospłonął skwary,
nasi bez wody lecą na mary,
sprażone usta resztę tchu zieją;
ku matce bożéj chrapliwie pieją,
k-niéj podnosili omdlałe wzroki,
żałobne z jękiem łamali ręce,
od ziemie tęskno patrząc w obłoki.

«Niemożem wytrwać w pragnienia męce,
niemożem walczyć pragnienie pali;
kto chce żywota, kto zdrowie waży,
zdrowie mu, żywot wrócą Tatarzy.» —

I ci, i owi tak rosprawiali:
«Wolę śmierć z miecza niż śmierć nikczemną.»
Westoń 8) zawołał: — «choć bez swobody
wodę mieć będziem, — kto myśli ze mną,
za-mną, hej za-mną, kto pragnie wody!»

Wratysław skoczył jako tur jary, 9)
Westonia chwycił w przesilne bary:
«Zdrajco! ty wieczna chrześcian ohydo,
zwiódłeś, a męże na zgubę idą.
Od boga litość idzie w złéj doli,
a nie w tatarskiéj litość niewoli.
Stójcie! o bracia, do zguby skorzy;
przesła najlutsza upałów chwila;
ogniem południa bóg nas posila,
bóg ufającym pomoc otworzy.
Wstyd, męże, rzeczy bezcześne prawić,
z bohatyrami wamże się stawić?
Jeśli spragnieni zbędziem żywoty,
śmierć z woli boga będzie śmierć cnoty,
a jeśli wrogom poddamy szyje,
śmierć samobójcza wszystkich wybije.
Jarzmo niewoli bogu w ohydzie,
grzészy, kto w jarzmo niewoli idzie.

Za-mną mężowie, kto ze-mną wierzy,
przed matką bożą czołem uderzy!»—

Lud mnóstwem idzie w kaplicy progi:
«Wstań w gniewie twoim, wstań mocny panie!
podwyższ nas w kraju, podwyższ nad wrogi,
i usłysz nasze ku tobie wołanie.
Kołem nas zamknął Tatarzyn dziki,
wyrwij nas z sideł co wróg obstawił,
i odwilż uschłe nasze języki,
a lud głosami będzie cię sławił!
Z ziem naszych wypędź gdzieś w świat daleki
zetrzyj go panie na wieków wieki!»

Spójrz! tam obłoczek płynie w lazurze!
zadęły wichry i ryczą grzmoty,
i całe niebo jak w jednéj chmurze.
Błyski raz po raz w pogan namioty,
i zléw podsycił źródło studnicy.

Minęła burza.— Już wojownicy
z wszystkich ziem, włości, ciągną bez miary,
pod Ołomuńcem wieją sztandary.
Ciężkie im miecze u bioder wiszą,
chrzęszczą ne grzbietach pełne sajdaki,

jasne się hełmy na łbach kołyszą,
pod nimi bystre toczą rumaki.

Do bitwy w leśne rogi zadzwonią, 10)
zagrzmiały bębny w huczne odgłosy.
Dwa wojska straszną zetrą się bronią.
Tuman kurzawy idzie w niebiosy,
bójto ostatni ale bój kruty. 11)
Nuż, jak się łoskot od szabel pocznie,
jak gwizdną strzały w swój grot zatruty, 12)
z łomem oszczepów, z gruchotem włócznie;
byłoż tam kłucia i rzezi było,
tutaj jęczało, tam się cieszyło.
Krew się waliła jak deszczu strugi,
trupy drzewami leżą w most długi.
Tu rozpłatane na dwoje głowy,
tu bez rąk obu same tułowy,
ten spadł z rumaka sadząc przez trupy,
ten wściekły młóci we wrogów kupy;
tak drzewa, skrzydłem wymłaca burza;
temu po jelce miecz wpiersi zanurza,
temu Tatarzyn ucho obrzyna.

Oh, biada, wielki ryk, któż obroni!

chrześciaństwo z pola zbiegać zaczyna,
Tatarzyn z wraskiem goni a goni,

Ha! tam Jarosław 13) spadł orła lotem,
stal piersi męża kryje przed grotem,
chrobrość, udałość bije pod stalą,
jarym się ogniem dwie oczy palą,
i bystrość wodza z pod hełmu błyska,
Jak lew rozżarty leciał na mordy,
kiedy krew ciepłą poczuje z bliska,
gdy ściga strzelca co go postrzeli;
tak on bił wściekły w tatarskie hordy.

Czechowie za nim gradem zlecieli.
Patrz jak na syna Kublaja bije,
oba przelute zapasy zwodzą;
oba kopjami na siebie godzą,
i obie w trzaski poszły kopije.
Jarosław we krwi i rumak broczy,
mieczem on zaciął Kublaja syna,
od ramion skróś go do bioder ścina,
aż się on bezduch do trupów stoczy;
a nad nim tulec i łuk zabrzękły.

Lute Tatary strasznie się zlękły,

precz odmiotali sążniste piki,
zmyka kto może, zmyka tłum dziki,
tam, dokąd słońce powstaje z rana.
I od najeźdzców swobodna Hana. 14)

1.) *Zważcie i um zestrzelcie....* Śpiewak Igora, w podobnéj myśli, z większą jednak dobitnością wyraża się: „i krzepkością swoją um ściągnął."

2.) *Hostajnów.* Wzgórek teraz Hostein zwany; widać na nim ślady szańców.

3.) *Chan.* W pierwotworze stoi wszędzie cham.

4.) *Z luny urokiem.* Zostawiłem nietknięty wyraz czeski luna—księżyc; w rossyjskim także: łuna; porów. pols. łona.

5.) *Dwie dziewice.* Takąż liczbę podaje powieść o Diewinie, dziewiczym grodzie (Maidenburgu) w Morawii; podług któréj pan zamku jakąś mongolską księżniczkę z dwie ma drugiémi pannami zamordował, skarby ich złupił, a ciała oddał przepaści. Następnego ranku, trzy skały pogroziło zamkowi, za popełnienie zbrodni. Szczególna rzecz, że lud podobne wspomnienia, wiąże zawsze z dziwnymi wypadkami, zdarzającymi się w przyrodzeniu.— Wartoby zbiérać podobne powieści (pohadki) póki ich nowoczesna niezadepcze oświata, a z niémi tyle dziejowych szczątków, tyle pomników patryotycznego ducha ludu.

6.) *Guślarze....* Mowa tu o Szamanach, kapłanach pogańskich. Pod ów-czas Mongołowie trzymali się budaizmu

który z Chin przez Fo przyjąć mogli byli.— Mongołowie w XV wieku chwycili się íslamizmu. Godna tu uwagi wróżba o pomyślnym wypadku bitwy.

7.) *Wstań gospodynie*! Wyraz dawny staropolski dziś zapomniany w tém znaczeniu. Dla wracającego Kazimiérza śpiéwał naród; „A witajże miły gospodynie!"

8.) *Westoń*. Z nazwy widać cudzoziemca nie Czecha. Swoboda rozumie go być Anglikiem.

9.) *Tur jary*. Przyrównanie zgodne z duchem narodowym Sławian, wolę niż do lwa afrykańskiego, którego na nieszczęście! niepotrzebnie w tym rękopisie natrafiamy.— Śpiewak Igora wszędzie tego porównania używa z epitetami buj albo jar.— Mnóstwo miejsc w sławiańskich ziemiach bierze jego nazwę; w Czechach: Tursko, w Polsce Turów w lasach Polésia.— W gminie obrócił się w przysłowia np. skakać tura, — chodzić turem (ubiérać się w kożuch obrócony włosem do góry); w zbiorze pieśni galicyjskich napadłem na wiérsz: „wyhołosyły siroho tura z łuha."— U Sławian nakoniec pogańskich Radegast miał na piersiach wyobrażenie głowy tura.

10.) *Do bitwy w leśne rogi zadzwonią*. Opis bitwy; taki obraz jakże wysoko w Igorze oddany! dla porównania przywodzę wyborny Augustyna Bielowskiego przekład:

Takie to niegdy ściérały się mocy!
Lecz takiéj wojny niesłyszano jeszcze:
Od rannych świtów do nocy, od nocy
Do świtu, gęste strzał leją się deszcze,
Słychać grzmot szabel śród trzasku oszczepów
W dalekiéj ziemi Połowieckich stepów.
A czarny obszar końskiémi kopyty
Zorany, kośćmi zasiany, krwią zmyty,
Wydał dla Rusi plon bujny — niedolę....

11.) *Kruty*. Wyraz pierwotworu; — nasze słowo: okrótny, zrobione z niego.

12.) *Grot zatruty*. Kaleny; podobny przymiot śpiéwak Igora nadaje szablom i strzałom. Szyszków, w objaśnieniach do Igora, źle to wyrazem ognisty albo rospalony wykładał.

13. *Jarosław*. W chwili ostatecznego rostrzygnienia — gdzie już wszystko zdaje się być straconém — wprowadza piewca bohatyra z swego narodu, w całym blasku. — Wielki geniusz sztukmistrza musial go zagrzéwać, bo i następne przyrównanie jest wyborne.

14.) *Hana*. Najżyzniéjsza w Morawie okolica, nad rzéką tegoż imienia. W zakończeniu widać, jak śpiewak umiał utkać wszystko w jedną misterną całość.

O PIEŚNI BOHATYRSKIÉJ

BIENIASZ HERMANÓW.

Zdarzenie będące przedmiotem téj pieśni przypada w czasie zamieszków i niepokojów po upadku Przemysła Ottokara II. (26 sierp. 1278), właśnie kiedy Czechy na łup oddane nieprzyjaciołom, uciskanym niegdy potęgą i wolą zeszłego króla; kiedy następca po nim i dziedzic, siedmioletnie dziécie, pod srogą opieką Ottona II. margrabi brandeburskiego, ożenionego z siostrą Ottokara (Katarzyną Bożenną), nietylko pozbawiony wszelkiéj pomocy, ale nadto, wraz z matką swoją w Bezdziezy (Pösig) więziony zostawał. Naród czeski w świéżéj pielęgnując pamięci wielkość świetną i sławę niedawno przygasłą, ze wstrętem, ze zgorszeniem poglądał, na uciskającego ojczyznę obcego władcę; a o prawym swoim następcy i panie, tak dobrze jak nic niewiedział; bo kiedy wdowa po Ottokarze ucieka z więzienia do Oppawy, wtedy Otton młodego księcia do Cittau zaprowadził, a tak naród w zupełnéj o nim zostawił niewiadomości, co się też i z 6go téj pieśni wiérsza

wyjaśnia. Na miejscu swojém postanowił Otto biskupa Eberhard'a namiestnikiem państwa, bezwstydnego i niehamownego łakomcę. Marchianie przybywali kupami panoszyć się w bogatym kraju. Łupili w świątyniach, wyzuwali z prawych posiadłości, grabili wieśniakowi dobytek, niszczyli żniwa gospodarząc zgubném okrucieństwem. Ucisk kazał im szukać w własnych siłach, przeciw tylu bezbożnościom, ratunku.

Pieśń następna maluje podobny najazd i gwałty cudzoziemców na ziemi czeskiéj, i zapłatę zasłużoną, którą głów własnych nakładem odnieśli. Piewca nazywa ich Sasami; czy-to on przypomniał sobie dawne ich przymierza z północnymi sąsiadami, czyli że w rzeczy saméj Marchianie i Sasów do wyprawy wciągnęli? — Przybywają oni od gór leśnych z okolicy Görlitz (Zhorzelic) w dolinie Izery przy Turnowie (od Tur pochodzi), a ztamtąd ciągną w prost ku widnym z daleka zamkom, na skałach Troski zwanym. Dolina Izery w najpyszniejszém położeniu; po lewéj widać zwaliska zamku Friedstein, zamek Małe Skały oblany Izerą; po prawéj spustoszały Waldstein z kościołem ŝt. Jana, daléj Grube Skały — a ku końcowi wyżéj wzmiankowane Troski, jeszcze pod królem Jérzym zdobyte i zniszczone. W pobliżu znajduje się miejsce

Łom (kamieni) zwane, gdzie bitwa — o któréj wzmianka w pieśni — stoczoną być musiała. Czyli Benesz syn Hermana był panem na Grubéj Skale, — tego niedowiadujemy się z pieśni; przypuszczenie jednak tego rodzaju nie jest niepodobném do prawdy; czy należał on do rodziny Waldstein'ów trzymających po dziś dzień tę warownię? dowieść trudno — gdyż stałe nazwy rodowe dopiéro późniéj przyjmowano. — W Dalimilu i innych kronikach są wzmianki o wielu panach czeskich, którzy zbrojną spiérali się ręką z sąsiadami a nawet zsamymi margrabiami, między innymi wspominają Henryka z Lipego.

Pieśń ta zakrawa więcéj na balladę, przebija się w niéj ton epopei z uniesieniem liryczném. — Czesi mają pieśń duchowną téjże saméj miary wiérsza (Starobyla skladanie djl III s. 122).

BIENIASZ HERMANÓW.

O słónko! czemu ty świécisz
żałośnie, słónko powszedne!
czemu ty czemu, tak świécisz
na ludzie biédne?

Gdzie książe? lud brońca kędy?
daleko zabrał go Otto! —
któż wstrzyma wrogów zapędy,
kraju siéroto!

Już wojska niemieckich Sasów 1)
ciągami ciągną długiémi,
z gorzelskich górzystych lasów 2)
ku naszéj ziemi.

Dawaj, kładź ludu nieboże
twe złoto, twój sprzęt bogaty;
nim wróg wypali, rozorze,
dwory i chaty.

Złota i śrébra nieszczędzą,
palą zagrody i wioski,

i trzódy ze sobą pędzą,
ciągną na Troski.

Nieżal się, nieżal już kmieciu!
koniem najezdcy czas długi
deptana trawka, w przedleciu
zieleni smugi.

Wybawcy waszego kraju
wij wieniec z polnego kwiatu;
weselsze zasiewy w maju,
weseléj światu.

Weselsza nadeszła zmiana;
oto lud zbiéra w gromady
dzielny Benesz syn Hermana,
na Sasy sąsiady.

Garną się wieśniacze męże
pod Grubą-Skałą, śród lasów;
w cepy zbrojni jak w oręże,
na wrogów Sasów.

Benesz im, Benesz na przodzie,
za nim lud walił się cały;
„mścij się mścij! — woła — narodzie,
oto Sas zuchwały!"

Owóż szał gniewu opęta
obie strony, rzuca na się;
ogniem pierś dyszała wzdęta
w wściekłym zapasie.

Iskry z ócz pryskają w oczy,
wspólna zajadłość ich droczy,
wstaje cep w górę nad cepem,
oszczep nad oszczepem.

Dwa wojska w krwawéj potrzebie
jak lasy razem się zwalą,
jak blask piorunów po niebie,
miecze się palą.

Wrzask grozy zatrząsł krainą,
źwiérz leśny wyskoczy z nóry,
latawce swe skrzydła zwiną,
wrzask po trzy góry;

i długi łoskot wśród jarów,
tak miecze, tak włócznie grzmiały:
jak łom zbutwiałych konarów
z skały na skały.

W bój stanęli nieprzegięty,
ci tych, ci tych zmódz niemogą;

zasadzili się na pięty,
zaparli się nogą.

Benesz ku górze się puszcza,
i skinął mieczem na prawo;
tam zbrojna garnie się tłuszcza; —
skinął na lewo;

i w lewo uderzą siły,
wystąpią na skał urwiska,
lud z łomu 3) kamienne bryły
na Niemce ciska.

Z gór męże na pola zbiegli;
ach jak Niemcowie jęczeli,
ach jak Niemcowie piérzchnęli—
aż wszyscy legli!

1.) *Niemieckich Sasów.* Nazwa ta, zdaje się brać źródło od niemoty, niemowy, bo dla Sławian nieobeznanych z językiem Germanów, ten lud tak dobrze, jak niemym zostawał; w téjże saméj myśli może i Jazygowie przezwani zostali, których mowa dla Sławian zrozumiałą była.— Przeciwnie zaś, w gockim *Slav* znaczy niemego, bez głosu.

2.) *Z gorzelskich.* Gorzel nazywało się dawniéj Drebonowem, podobno że było stolicą hordy Sławian Syrbów

zwanych **Drewobanami** czyli **Drewlanami**, od lasów. Zgorzenie jego przypadkowe, odmieniło mu nazwisko, i zamiast **Drebanowa** przyjęto potém nazwę **Zgorzelic**, którą w niemieckiéj mowie na **Görlitz** przechrzczono.— (Narusz. Hist. Narod. Polsk. — T. 1. na karcie 60.) Mylnie nasi niektórzy pisarze, **Brandeburg** zowią **Zgorzelnią**; Niemce wywrócili go z nazwy sławiańskiéj **Branibora** (Custodia Silvæ).—**Witykind** pisarz X. wieku nazywa go **Branaburgiem**.

3.) *Z łomu.* W pobliżu zamku **Trosków** jest po dziś dzień plac tegoż nazwiska; o czém się już w dziejowém objaśnieniu do téj pieśni wprzód nadmieniło.

O PIEŚNI BOHATYRSKIÉJ

OLDRZYCH I JARMIR.

Początek téj pieśni w pierwotworze znajduje się na dwóch wąskich odcinkach, których ostatnie litery wiążą się bezpośrednio ze stronnicą następną; jakoż tam stoi: *sie w cz..* tu zaś: *rn les*, co brzmi razem: *sie w czrn les.* — Nadpis jest.... *lanów iwil....* (może: wpad Polanów i wihoń.) — Początek: *zwola B....* (olesław)? Bolesław woła (?) — Wogólności dzieje ówczesne są tak zawikłane i niewyjaśnione jak szczątki téj poezyi; żałować ciężko przychodzi, że ze stratą brakujących części, szkodujemy razem na wyjaśnieniu prawdy dziejowéj.

Kozmas epokę tego wypadku kładzie pod r. 1002, Pelcel o całe lat 10. różni się od piérwszego. Pominąwszy podania Kozmy, Dytmar'a, Adelbold'a, Pelcel'a i t. p. załączam wypis z Historyi Narodu Polskiego Naruszewicza T. I. z pod r. 1004, gdzie cały ten wypadek wykrzesany z baśni, czystością bliższą prawdy i krytyki, dogogodniejszy ku wyświéceniu pieśni będzie.

„Niemógł na to patrzyć Henryk (II. césarz niem:) że księstwo czeskie zdawna berłu niemieckiemu hołdownicze, opanował Polak nieprzyjazny, a nagłém zawojowaniem Misnii i Luzacyi w potęgę pomnożony.“

Zatrudnienia we Włoszech niepozwalały mu spiesznie działać przeciw Bolesławowi chrobremu; lecz ukończywszy z Harduin'em sprawy, wtargnął w granice czeskie..... „Niespodziane było dla Bolesława tak rychłe Niemców wtargnienie, o którém gdy mu przy wieczerzy kapelan biskupa Reinbern'a oznajmił, król mu ze wzgardą miał odpowiedzieć: iż te żaby tak rychło przyczołgać się nie mogą. — Lecz Niemcy byli już na granicach czeskich, do nich przyłączył się Jaromir (wygnany książe czeski syn Bolesława III.) a zostający pod strażą Werszowców, z którėj teraz miał sposobność wymknienia się.....»

«Jaromir z przydanym sobie niemieckiego ludu wyborem, przodem do Pragi wysłany na dobywanie miasta, czego mocą dostąpić niemógł, fortelem dokazał. Znajdowało się w samém mieście wielu królowi i Polakom niechętnych, do których Jaromir wysłał wiernego żołniérza, z oznajmieniem o swojém zbliżeniu się, i z roskazem, ażeby w nocy dawszy odgłos trąbą, nieprzyjaciół postrachu nabawił, a swoim dał ha-

sło do oręża. Wykonał on wiernie dane sobie zlecenia, i gdy zatrąbiwszy począł wrzeszczéć: uciekają Polacy, do broni Czesi!— będący w tymże spisku i zmowie z żołniérzami Prażanie, biciem we dzwony wszystkie, całe miasto do oręża poruszyli. Powstało niezmierne między Polakami zamięszanie, a jako w nagłych przypadkach bywać zwykło, trwoga, nieporządek, rospacz i ucieczka. Bito wszędy naszych, albo uciekających z mostu spychano. Bolesław, znajdujący się na ówczas w zamku Wyszehradzie, zjednym półkiem żołniérzy uszedł; którego gdy Sobiesław brat śt. Wojciecha ściga, sam na moście zabitym został. Jaromir nazajutrz wszedł do miasta; a w krótce po nim césarz przybywszy tamże, nowego księcia na ojcowskiéj stolicy posadził.»

Kozmas inaczéj ten napad na polską załogę opisuje; powiada on: że Odalrych brat Jaromira wychowany u księcia bawarskiego Henryka, i na żądanie Polaków w więzieniu trzymany, uszedł r. 1002 do zamku Drewic (przy Niszburg). — Z tamtąd wyprawił posły do Pragi, dla porozumienia się z związkowymi, którzy mieli mu w uderzeniu na miasto dopomagać. Na wzgórzu Zizi, gdzie po dziś-dzień leży Strachów, znak został dany, miasto

spustoszone, i mnóstwo Polaków pozabijano. Podanie Kozmy zdaje się najlepiéj pieśń tę objaśniać, którą on znać zapewne musiał, bo w niéj widzimy wciąż kierującego spiskiem Odalryka; Jaromir zaś na końcu, jakby w tryumfie, do Pragi uweselonéj przybywa.

Wyhoń Dub, jeden z władyków wspomnionych w pieśni, mógł to być ów — wymieniony przez Kozmę — Dowora, przodek panów z Dubego, który dawniéj Jaromirowi zostającemu pod strażą do ucieczki dopomógł; -- a kto wie, może i on sam w chwili wesela, z powrotu na tron prawego pana, tę pieśń wyśpiéwał.

OLDRZYCH I JARMIR.

Złomek.

.... szedł w czarny las
kędy się wszyscy zebrali władycy, 1)
siedmiu ich, każdy szedł zborom na czele.
Z nim, idzie Wyhoń Dąb w nocnéj ciemnicy,
gorliwy, mężów prowadził coś wiele.

Hufiec ten liczył sto chłopów dobranych,
sto mieczów w pochwach chowali skórzanych,
sto rąk do mieczów, a ręce ich silne,
sto serc, a wszystkie ku wodzu przychylne.

Pośrodku lasu zebrały się zbory,
podadzą ręce i splotą się wiankiem,
i rospoczęli ciche rozgowory.

Już noc z północnéj chyliła się pory,
rzedniały cienie nad szarawym rankiem;
Cyt — mówił Wyhoń do księcia Oldrzyka:
«O sławy książe, posłuchaj coć powiem!
bóg cię obdarzył jarotą i zdrowiem,
bóg ci mądrości skarbnicę odmyka;
wiedź nas, wiedź książe na Polan niedobrych,
słowem twém pójdziem i w lewo i prawo,
bądź wprzód, bądź nazad, w bójkę choć jak
(krwawą,
nuże, tchnij książe, zapał w serca chrobrych.»

I kniaź z proporcem prawicę wytęża;
«Za mną kto chrobry, za mną do oręża,
na wrogów Polan kraju najezdników!»

Wnet za nim osim wyskoczy władyków,
pół sta i trzy sta za nimi wyskoczy
zuchów, co lecą tam, kędy sen mroczy
pułki Polanów kosztujące wczasu.

Wyszli na górę — stanęli kraj lasu; 2)

tam — milczy Praga w zaranném marzeniu,
Wełtawa mglistą kurzyła się parą;
za Pragą góry w błękitnawym cieniu,
świt za górami wdziéwał barwę szarą.

Z góry w dół! cicho zbiegli — w taką ciszę!
skryją się w Pradze 3) chytrzy towarzysze—
i pod płaszczami broń śmierci pokryta.

Szedł pastuch — ranek na niebiosach świta,
zawołał:— bramę otwórzcie u wieży;
na głos pastucha pospieszyła warta,
i przez Wełtawę brama już otwarta.
Na most wyskoczył pastuch, w róg uderzy—
na most kniaź skoczył i siedmiu władyków,
za każdym skacze poczet wojowników.

Huknęły bębny pod grzmotnymi ciosy,
trąby zadzwonią wojenne odgłosy.
Wiater na moście powiéwa sztandarem,
a most się trzęsie pod zbrojnych ciężarem.

Strach padł okropny na polską załogę,
wszystko oręże chwyciło na trwogę,
a władykowie siekli, strasznie siekli!

Polanie skaczą, piérzchają na strony,
tłumem się cisną przez okop do brony, 4)
od rzezi głowę unoszą, — uciekli.

Zwycięstwo sprawił bóg wielki obrońca;
na całe niebo jedna gwiazda słońca, 5)
i powstał Jarmir jeden pan na czele,
po całéj Pradze zabrzmiało wesele,
weselem brzmiały Pragi okolice,
poszło wesele po świata granice,
po całéj ziemi od Pragi wesele.

1.) *Władycy.* Rządce kraju w czasie pokoju, — w wojnie wojewodowie.

2.) *Stanęli kraj lasu.* Gdzie dzisiejszy Strachów, pod ów czas rościągał się bór.

3.) *Skryją się w Pradze.* Miasto samo więc nie jest otoczone murem? — tego trudno przypuścić. Czy go nie obsadzili Polacy załogą? czy też, że Odalrych ze związkowymi w porozumieniu zostawał?

4) *Do brony.* Tak pisali zygmuntowscy pisarze; nazwa ta pochodzi od kraty żelaznéj najéżonéj kolcami, używanéj do zamykania bram.

5) *Na całe niebo i t.d.* Słowo w słowo tak opisana radość z powrotu Igora do Rusi:

„Głowie krom barków, barkom kromia głowy,
Kromia Igora biada Rusi żyznéj....
Słońce na niebo Igor do ojczyzny
Wraca; tłum dziewic nad Dunajem śpiewa,
I płyną pieśni morzem do Kijewa."

II.

Pieśni.

LUDISSA I LUBOR.
ZBYCHOŃ.
JELEŃ.
WIANEK.
JAGODY.
RÓŻA.
ZAZULKA.
OPUSZCZONA.
SKOWRONEK.

O PIEŚNIACH.

Ta liryczna część Rękopisu królodworskiego niemniejszą wartością poszczycić się może: Brodziński, Bogdan Zaleski, przekładali niektóre pieśni z właściwym sobie talentem; w ogólności przebija się w nich starożytna sławiańska prostota i głębokość uczuć; — przywołajmy zdanie wybornego znawcy Mainert'a (*Archiv für Geschichte*, *Jännersheft vom* 1819), a któż z nim się niezgodzi? że przy właściwych pomysłach, żywość, tkliwa czułość, moc, jasność i koloryt gminny silnie w nich odbity, — niby dusza i serce anioła w rysach lica urodziwego dziécięcia.— Raz one z polotną anakreoncką igrają tkliwością (jak Za-

zulka), to czułą tchną tęsknotą (Wianek, Róża); rospływają się w żalu (Opuszczona, Skowronek); znowu pełne swawolnéj młodzieńczéj bujności (Jagody). Inne, lubo wnich mocno charakter poezyi gminnéj odbity, zarywając jednakże tonem epopei, opiéwają hardego wybawcę porwanéj kochanki (Zbychoń); rycyrskiego szermierza o rękę książęcéj oblubienicy (Ludissa i Lubor); opłakują stratę młodziana, zabitego zdradą, oczami wszystkich dziewic (Jeleń).

Napomknąłem już w przedsłowiu, o roskładzie i podziale śpiéwów Rękopisu królodworskiego, że pieśni te, jak wszystkie prawie światowe, krążące między ludem, nieoparte na dziejowém podaniu, w osobnym mieszczę porządku.— Co do ich dawności: zapatrując się na krój zewnętrzny jedyną skazówkę, na nierówność miar wiérszowych, na szczególną bujność myśli, możnaby Jelenia do najdawniejszéj odesłać epoki. Róża, Zbychoń, toż samo bardzo dawne być muszą — Ludissa kształtem wysmukła, podobna niemieckiéj balladzie, może najświéższą jest z całego zbioru. Niektóre z tych śpiéwów, jak gołąbki jednego gniazda, poprzelatywały z jednéj do drugiéj rodziny— Pan Czelakowski w wydaniu swojém pieśni ruskich, jedną podobną słowo w słowo do Róży przytacza; początek zupełnie ten sam,

tylko że dziewica, miasto do róży, przemawia do ogródka zasadzonego dla kochanka, w te słowa: «*Ach, ty mój sad, ty mój sadeczek, a winograd zielony! — czemu ty sadzie wcześnie roskwitasz? Roskwitnąwszy sadzie usychasz? ziemię liściami sadzie uścilasz?*» — Daléj «*Spiéważ u ciebie słowiczek? ach i on ulatuje!*» — Czyni zwrot do kochanka, pyta go się: «*czemu ku mnie nie przychodzisz? czy ci może kto na przeszkodzie? Jeślim ci nie po myśli, to mię porzuć.*»

Lecz druga połowa naszéj pieśni niczém się nieróżni od innéj ruskiéj w wydaniu Czelakowskiego: «*Pod wieczór to mnie młodziusienkiéj mało się spało, a mnogo marzyło; nie piękny sen mi się przymarzył. Widziało mi się, że u mnie u młodéj, na prawéj ręce na kawałki rospadł się mój złoty pierścionek, wyskoczył z niego drogi kamyczek*» *i t. d.*

Tak porównywając pieśni serbskie, czeskie, ruskie, i nasze polskie, — gdyby tylko więcéj podobnych nieocenionych zbiorów jak zbiór p. Zaleskiego nastało — dostrzeglibyśmy z niemałą pociechą krążenie pieśni z narodu do narodu, od brzegów morza lodowatego, brzegami baltyckimi, do czarnego po adryjatyckie. — Dostrzegłszy raz sposobu, jakim duch sławiańskich ludów ten łańcuch powiązał z sobą, po odstrzelonych

promieniach doszedłszy ogniska, ujrzelibyśmy kolébkę naszego rodu, świat nasz pierwiastkowy, źródło żywota. — W przypisach moich starałem się wszędzie przytaczać miejsca z ruskiego Igora dla porównania z czeską poezyą starożytną. Dziwić mi się nieraz nad uderzającém podobieństwem w wyrażeniach i pomysłach przychodzi; nie inaczéj to tłumaczyć sobie mogę, jak że były pewne, wspólne całéj sławiańszczyźnie wyobrażenia, cechy jednego szczepu i narodowości; które nie duchem naśladownictwa, lecz samodzielnie odbiły się w utworach poezyjnego ludu.

LUDISSA I LUBOR.

Posłuchajcie młódź i starce 1)
turniejowe sławne harce.

Żył za Labą kniaź przed laty,
dobry, sławny i bogaty,
jednę córkę w domu chował,
świat ją wielbił, on miłował.
Dziw urody w ślicznéj córze,
kibic gładka w niéj zachwyca; 2)
białe przez się, białe lica,
a na licach kwitną róże.
Oczy jasne jak niebiosa,

na dziewicy śnieżną szyję
spływa kosa złotowłosa,
w pierścienie się złote wije.

Kniaź rozesłał posły wszędzie:
co pan tylko niech przybędzie
na zamkowe wielkie gody.
Gdy godowy dzień zaświéci,
z strón dalekich na wyprzody
z ziem dalekich wszystko leci,
na zamkowe wielkie gody.

Huczą kotły, trąby dzwonią,
idą pany ku książęciu;
księciu, księżnie się pokłonią
i księżniczce ich dziécięciu.

Za przedługie stoły siedli,
każdy usiadł podług rodu,
tam źwierzynę dziką jedli,
zapijali napój z miodu.

Bo to były gody huczne,
bo to sute gody były;
członki nową siłą tuczne,
duchy męstwem się paliły.

W ón czas rzekł do panów książe:
« tajemnicę wam rozwiążę
o przyczynie téj biesiady:
chcę doświadczyć, który z was
najdzielniejszy się pokaże;
jest w pokoju marzyć czas,
ja w pokoju wojnę marzę,
bo Niemcowie nam sąsiady.» 3)

Skończył książe; – z poza stoła
pany ruszą się do koła,
pokłonią się księżnie, księciu,
i księżniczce ich dziécięciu.

Zagrzmią kotły i puzany,
na turnieje ciągną pany.
Wobec zamku, kędy błonie
sam najwyżéj na balkonie
siedzi książe z starostami,
siedzi księżna z ziemiankami,
i Ludissa w dziewic gronie.

Książe wyrzekł: «teraz pora;
ten ostre gonić pocznie,
kogo wskażę mojém prawem».—

I kniaź wskazał na Strebora,
Strebor stanął z Ludisławem.
Skoczą na koń, biorą włócznie
dwie ogromne z ostrym grotem,
i na ostrze razem godzą,
i w zapasy długo chodzą,
aż złamali broń z łoskotem
i zjajani w krwawym znoju,
opuścili szranki boju.

Huczą kotły i puzany;
kniaź zawołał na ziemiany;
«Niech kto drugi w szrankach toczy,
księżna uczci go wyborem.»
Księżnie Serposz w padł na oczy,
Serposz stanął z Spiciborem.
Skoczą oba na rumaki,
biorą drzewa z ostrym grotem;
wyciął w niego Serposz, lotem
precz wysadził go z kulbaki;
i sam Serposz stanął pieszo;
i dobędą oba miecze,
i ten siecze, i ten siecze,
z czarnéj tarczy iskry krzeszą.

Ciął Spicibor, Serposz cięty
padł na ziemię rościągnięty,
i zjajani pełni znoju
opuścili szranki boju.

Huczą kotły i puzany,
kniaź zawołał na ziemiany:

« kto chce trzeci na popisy
niech księżniczka go wybiera. » —
Lubor w oczy wpadł Ludissy,
Lubor wyzwał Bolemira.
Na rumaki oba skoczą,
biorą ostre dwie kopije,
bystro oba w szrankach toczą,
ten na tego leci, bije,
ten oszczepem, ten uderzy;
i Bolemir z konia leży.
Tarcz upadła mu daleko; —
ciury z placu go odwleką.

Huczą kotły, trąba dzwoni,
na Rubosza Lubor skinął,
Rubasz na koń się wywinął,
na Lubora pędem goni.

Lubor mieczem kopiję zmiata,
silnym ciosem hełm rospłata,
Rubosz z konia padł na ziemię,
ciury z placu niosą brzemie.—

Huczą kotły i puzany,
Lubor wołał na ziemiany:
«Kto się ze mną, kto się zmierzy?
na plac boju niech wybieży!»
Między sobą pany radzą,
Luborowi stać niedadzą.
Zdzisław długą kopiją wstrząsa,
a na kopii turza głowa, 4)
pod-nim jary rumak pląsa,
on zawołał w harde słowa:
«dziad mój tura zgniótł pod nogi,
ojciec wygnał Niemce wrogi,
dzisiaj poznasz mnie Luborze!» —
Wnet ku sobie wyskoczyli,
łbami w siebie uderzyli,
i ten i ten ziemię orze,
Błysły miecze w ich prawicy,
rospoczęli bójkę pieszo;
oba tęgo w miecze krzeszą,

szczęk się rozległ w okolicy.
Lubor przypadł mu z uboczy,
w szyszak mieczem ciął okrutnie,
na dwa kęsy hełm rozskoczy,
jeszcze mieczem o miecz utnie,
miecz za szranki padł w oddali,
mężny Zdzisław z nóg się wali.

Huczą kotły i puzany.
Do Lubora idą pany,
i przed księstwo go powiodą,
przed księżniczką stawią młodą.
Z rąk Ludissy wziął młodzieniec
z dębowego liścia wieniec.
Huczą kotły i puzany.

1.) *Posłuchajcie młódź it.d.* Pieśń ta, podobnie jak i Jarosław, śpiéwaną być musiała przed słuchającym gminem. W szacownym zbiorze Wacława z Oleska znajdują się ruskie piosneczki podobnie zaczynające się, np. Czy czuły wy dobri lude, taku nowynoczku i t, d. — *Turniej* w czeskim pierwotworze: *siedanie;* my nic podobnego niémamy—*tournoi* wyraz francuski.

2.) *Kibic gładka it.d.* Opis piękności dziewiczéj zmysło-

wie oddany; — w jednéj piosneczce ruskiéj dwa wiśrsze:

A wsze tiło, take biłe,
Kuda hlanesz, wsiuda myłe.

pewnie nie mniejszéj są wartości.

3.) *Bo Niemcowie nam sąsiady.* I tu, i po innych miejscach tego zbioru, widzimy jak wielką musiała być nienawiść Czechów do Niemców, jak wielki ucisk ze strony ostatnich.

4.) *Turza głowa.* Spostrzegamy tu początek herbów; wszystkie one zapewne podobnym tworzyły się sposobem.

ZBYCHOŃ.

Lata gołąb siwy,
i po drzewach siada,
los swój nieszczęśliwy
lasom rospowiada:
«latał ja w te lasy
w lepsze nieraz czasy,
z gołąbką jedyną,
z kochaną ptaszyną.
Lecz Zbychoń złooki
sam na nią czatował,
pochwycił i schował

na zamek wysoki.»

Jakiż młodzian chodzi
pod zamkową ścianą?
żałośnie rozwodzi
za swoją kochaną;
i usiadł na skale
z nieszczęściem na duszy;
ciche jego żale,
cicho w leśnéj głuszy.

Gołąb przylatywa,
grucha, ubolewa;
młodzian podniósł głowę,
z gołąbkiem w rozmowę:
«Gołąbku, tyś smutny,
masz ciężką tęsknicę —
czy jastrząb okrutny 1)
porwał twą samicę?

Zbychoniu, ty moję
kochankę, skarb cały,
porwałeś jak swoję
na zamek na skały;
porwana, zamkniona

na zamku Zbychoña.

Tybyś zbił mój ptaku
jastrzębia mordercę,
gdybyś biedny ptaku
miał odważne serce.
Niedałbyś twéj żony
pazurom jastrzębia,
gdyby u gołębia
były ostre szpony;
ty gołąbku wierny,
zabiłbyś jastrębia,
gdyby u gołębia
był dziób mięsożérny.»

Wstań junoszo, daléj,
uderz na mordercę; —
wszak męstwem się pali
na wrogów twe serce.
Wszak nosisz gotowe
bronie z ostrym grotem,
na Zbychonia głowę,
rzuć żelaznym młotem.

Zbiegł młodzian w dolinę,

przez leśną gęstwinę;
broń na się zawiesza,
na plecy młot bierze,
przez lasy pospiesza
gdzie zamkowe wieże.

Już pod zamkiem stoi,
noc — ciemno do koła,
stuka do podwoi,
kto tam? — straż zawoła.

«To ja, łowiec, błądzę.»—
Otwarto wrzeciądze.
Znów stukał w zapory,
otwarto raz wtóry.

«Gdzie Zbychoń władyka?»
««Za wielką świetlicą»»—
Tam on się zamyka
z płaczącą dziewicą.

«Otwórz myśliwemu
w drodze zbłąkanemu.»
Zbychoń nie odmyka.
Młodzian w drzwi ciął młotem,
włeb Zbychonia potém,

i upadł władyka.
Na zamek wybieżał,
zabijał, co żyło,
i ze swoją miłą
do świtu przeleżał.

Wstało słońce z rana,
nad lasy się wzniosło;
a w duszy młodziana
wesele tak rosło,
że ona u łona
w objęciu zamkniona.

«Gołąbkaż to czyja?» —
««Od zdrajcy Zbychoná
więziona jak i ja
na zamku więziona.»»

« Puszczam ją na wolę,
na lasy na polę.»

I lata tędy,
lata owędy,
po drzewach latała,
przy swoim samczyku,
i z samczykiem spała

na jednym pręciku.

Dziewczyna szczęśliwa
z kochankiem przebywa
co chwila, co doba,
gdzie jéj się podoba,
w pieszczotach, kochaniu
na jedném posłaniu.

1.) *Jastrząb.* W pierwotworze stoi wszędzie *krahujec*; ta mała zmiana, zdaje się, niepowinna szkodzić wierności przekładu. W Zaboju, gdzie krogulcom cześć religijną oddają, podobna wolność byłaby grzéchem, i tamteż wiernie trzymałem się tekstu.

JELEŃ.

Biegał jeleń przez krainy
po górach wesoło,
nosił w góry i doliny
porożyste czoło.
przez las gęsty drze się
pięknymi rogami,
i skacze po lesie
rączémi nogami.

Oto junosza na górach żyje,
w doliny zbiega, w bitwach się bije,
hardy swój oręż nosi przez ramie,

orężem wrogów zastępy łamie.

Niéma junoszy na górach, niéma!
tu go zaskoczył
chytrze luty wróg,
chmurnémi oczyma
gniéw zemsty toczył,
i ciężkim młotem piersi mu stłukł.

Smutno się rozléga
lasowa głusza,
z młodzieńca wybiéga
duszyczka — dusza!
wybiéga szyją piękną, toczoną, 1)
potém ją śliczne usta wyzioną.

Tam, on spoczywa; krew ciepła zdrojem
płynie za duszą, za życiem swojém,
ziemia krew ciepłą pije napojem.
Było żałośnie każdéj dziewicy,
i były wszystkie serca w tęsknicy.

Poszedł młodzieniec do ziemi w głąb,
a nad młodzieńcem rósł z dąbka dąb,
co-raz szérszémi puszczał ramiony.

Chodził tam jeleń, pyszne miał rogi,

skakał tamtędy rączémi nogi,
wyciągał szyję, rwał liść zielony.

Krogulce zgrają
zlecą — siadają,
z całego lasu na dębowe szczyty, —
pomiędzy sobą tak mówią i kraczą:
upadł junosza od wroga zabity,
wszystkie dziewicy za junoszą płaczą.

1.) *Wybiega szyją piękną i t. d.* Cudownie określony skon młodzieńca! I w Igorze na podobne natrafiamy wiérsze:

Sam jeden duszą perłową ulata
Z chrobrego ciała przez złote gardziele.

Czytając Jelenia niepodobna nieprzypomnieć sobie pogrzebowéj fantazyi Szyllera:

Mild, wie umweht von Elisiumslüften
Wie aus Auroras Umarmung geschlüpft
Himmlisch umgürtet mit rosigen Düften,
Florens Sohn über das Blumenfeld hüpft etc.

WIANEK.

Wieje wietrzyk, wieje,
od książęcéj knieje,
bieży dziéwcze młode
do zdroju po wodę.

Nabrała w głębinie
w okute konewki;
a wianuszek płynie
po wodzie do dziéwki.

Z fijołków i róży
wiązanka uwita,

dziewczyna po wodzie
za wiązanką chwyta,
zachwyci ją w dłonie,
i pluśnie na tonie.

Gdybym ja wiedziała,
kto ciebie mój kwiecie
w ogródku zasadził,
wypieścił na świecie?—
dałabym z ochotą,
tę obrączkę złotą.

Gdybym ja odgadła
czyja ręka, czyja
do wianka cię kładła
i łyczkiem obwija?—
dałabym ochocza
iglicę z warkocza.

Gdybym ja wiedziała
mój wianku różowy,
czyje ciebie dłonie
puściły na tonie?—
dałabym mu, dała
mój wianuszek z głowy.—

JAGODY.

Na jagody w las majowy
dziéwczyna bieżała;
ukłuł w nóżkę krzak cierniowy,
we krwi nóżka biała.
Iść niemoże ukochana
taka ciężka rana.

Ach ty cierniu, ostry cierniu,
coś zrobił dziéwczynie?
za to z boru ostry cierniu
cały ród twój zginie.

Czekaj luba w owéj stronie

w cienistym gaiku,
a z łączki wnet przygonię
na białym koniku.

Konik pasie się na łące,
gęstą trawę ścina,
w gaju oczki ma tęskniące
za miłym dziewczyna.

I zawodzi i wyrzeka
po cichu w dąbrowie:
«ach od matki cóż mię czeka,
będzie mojéj głowie!»

«Niewierz chłopcom i żadnemu»
słowa matki były —
chłopców chronić się — i czemu?
kiedy chłopiec miły.

Na koniku zbiegłem czwałem
na białym koniku,
za uzdeczkę uwiązałem
za srebrną w gaiku.

I przycisnę ją do łona,
i usta zcałuję,
i zapomni ulubiona,

że ciérń nóżkę kłuje.

Już słoneczko na zachodzie,
a my się pieścili;
wracaj miły ku zagrodzie,
słoneczko się chyli.

Biały konik nóżką grzebie,
na konika skoczę;
w ręce biorę ją przed siebie,
ku domowi toczę.—

RÓŻA.

Ach! ty różo! kraśna różo!
czemu kwitniesz w czas?
roskwitnioną zmroził szron,
a zmrożona zwiędła w raz—
zwiędła — zmrożona—
spadła korona.

Siedzę wieczór — siedzę cały —
pokąd kury niezapiały; —
próżno czekam — nieprzybywa,
wypaliły się łuczywa.

Tak się śniło — tak marzyło,
mnie biédnéj dziewczynie:
że mi z palca z prawéj ręki
pierścioneczek spadł maleńki,
i kamyczek drogi ginie.

Nieznalazłam zguby,
nieprzyszedł mój luby.

ZAZULKA.

Dąb w szérokiém stoi polu,
kukułka żałosna,
zakukała na gałęzi,
że nie zawsze wiosna.

Jakby źrało na zasiéwach,
gdyby wiosna zawsze!
jakby owoc źrał na drzewach,
gdyby lato zawsze!

Jakby marznął kłos w stodole,
gdyby jesień była!
jakbym ciężką miała dolę,
gdybym samą była.!

1.) *Zazulka* czyli *kukułka*. Ptak poetycki naszego ludu; we wszystkich pieśniach gminnych sławiańskich pełno go wszędzie równie jak sokołów, kawek i t. d.

OPUSZCZONA.

Wy lasy, ćmawe lasy,
miletyńskie (1) lasy!
Czemuż się liściem śmiejecie
w zimie i w lecie?
Chcę sercu wzdychać zabronić,
oczom łez ronić.
Jak tu niepłakać sierocie
w takiéj tęsknocie?
Gdzieś ojcze? — gzieś ojcze miły?
w głębi mogiły! —

Gdzieś matko? — wołam z żałobą —
trawka nad tobą.
Bracia i siostry wymarli,
a kochanka wydarli!

1.) *Miletyńskie lasy.* Miletyn miejsce znane w bydżowskim obwodzie.

SKOWRONEK.

W pańskim sadzie dziéwcze plewie,
w konopiane grządki skryta; —
Skądże żałość w takiéj dziéwie?
skowroneczek jéj się pyta.—

Ach nie dla mnie śmiéch wesela!
moj skowronku! mój kochanku!
mnie wydarli przyjaciela,
i zamknęli go na zamku.

Piórka, piórka mnie potrzeba,
a napiszę mały listek;
ty polecisz z nim przez nieba,
gdzie kochanek, gdzie mój wszystek.

Ni mnie piórka, ni mnie błonki, 1)
niemam pisma na przesłanie;
ty go pozdrów jak skowronki:
śpiéwaj rospacz i kochanie.

1.) *Błonka.* W pierwotworze **blunka**; na Podlasiu na Biało-rusi błonkami nazywają cienko łupane łuczywo; mają one kształt długich dość szérokich deszczułek. **Rakowiecki** (*w Prawdzie Ruskiéj* na str. 238 T. 1,) domyśla się, że dawni Sławianie, nie mając innych materyałów do pisania, mogli pisać na drzewie.— Aleź trudno zdaniem mojém przypuścić, aby dziewica chciała, wtém miejscu przynajmniéj, taką błonkę rozumiéć; musi ona tu być lekka i cienka — kiedy ją chce skowronkowi powierzać.

Dodatek.

SĄD LIBUSZY.

PIEŚŃ MIŁOŚNA POD WYSZEHRADEM.

Dołączone te dwie pieśni śmiało policzyć się mogą do najdawniejszych zabytków czeszczyzny. Sąd Libuszy — składający się z dwóch ułamków, na dwóch ćwiartkach w 8ce, — jest własnością czeskiego muzeum, i podług wszelkiego prawdopodobieństwa więcéj należy do jedynastego niż trzynastego stólecia.— «Ze do czasów pogań«stwa czeskiego odnieść tego utworu nie«można (powiada Maciejowski na str. 21 «T. I. Hist. prawd. sław.) dowodzą wspo«mniane tam sądy boże. Te, aczkolwiek «innego jest zdania J. S. Bandtkie w rozm. «krak. III. p. 48. sq.— Sławianom przez «chrześcian narzucone zostały.»

Ta uwaga, język pierwotworu stwierdzony nowémi odkryciami, jak Wacerada

Mater Verborum i ułamek ewangelii śt. Jana, i duch jaki w całym Sądzie Libuszy powiéwa, ręczą za najodleglejszą starożytność i najczystszy sławianizm.

Dziwna rzecz, że Dobrowski, który piérwszy wskrzesił język swego narodu, który był najbieglejszym znawcą starożytnego języka Czechów, nazwał ten zabytek bezczelną podrobioną ramotą!— Prawdziwi miłośnicy i znawcy poezyi, jak Szafarzyk, Palacki, obstali przy prawdzie, i wykazali ją najdowodniéj.

Treść Sądu Libuszy podają Kozmas i Hajek wswoich latopisach, lecz odmiennie. Hajek kłócących się nazywa; jeden Rohoń syn Kala, drugi Milowec syn Przesława ze wsi Chuchle pod Pragą; z resztą zgodny z Kozmą, odnosi ten wypadek do roku 721.

W poemacie tym znajdujemy wymienione ziemie, które uznawały władzę sądowniczą córy Kroka. Siedziby na sejm zwołanych lechów i władyków leżą w bydżowskim, królegradzkim, beruńskim, czasławskim i kaurzymskim, w pilzneńskim i prachińskim obwodzie.

W moim przekładzie połączyłem owe dwa ułamki, to jest: Sniem i Sąd Libuszy, w jedną całość; — albowiem, lubo we wszystkich dotąd znanych wydaniach osobno

stoją, należą wszakże do siebie, nietylko dalszym ciągiem tego pomysłu: że niewiasta niepowinna mężom władać (co może spowodowało zaślubienie Libuszy z Przemysławem), ale nadto, ostatnie wiérsze w ułamku Sniem:

Wstali kmiecie, lesi, władykowie
pochwalając prawo po zakonie.

zupełnie odpowiadają i tłumaczą słowa złomku w Sądzie Libuszy, gdy Racibor powstaje i mówi:

U nas prawo w świętym jest zakonie.

Przekładem Sądu Libuszy wielu z naszych zajmowało się rodaków, między tymi Skor: Majewski, Rakowiecki; Aug. Bielowski cudnymi rymami przelał na polskie ten zabytek; niechcąc z tym nieporównanym tłumaczem rzeczy sławiańskich się mierzyć, a przytém woląc ducha pierwotworu najściśléj schwycić, poprzestałem na przekładzie miarowym, dobiérając w naszéj staréj polszczyźnie wyrazów najpodobniejszych do staroczeskich.

Pieśń miłośna pod Wyszehradem, dla swojéj wielkiéj prostoty, zasługiwała na miejsce w tym zbiorze. Usiłowałem téż oddać ją w sposób naszych gminnych piosnek, o rym mało się troszcząc.

Pieśń króla Wacława opuściłem, bom w niéj nieuznawał owych przymiotów, jakimi inne tego zbioru pieśni się szczycą; jeżeli nie jest tłumaczeniem niemieckiéj pieśni to przynajmniéj z pod późniejszego pióra.

Zutosława na białéj Lubicy 7),
kędy june rastają dąbrowy;
Lutobora z chełmu Dobrosławska,
gdzie się Laba Orlicą napawa;
Racibora od gór krekoszych,
gdzie lutego sana Trut zatracił;
Radowana z mostu kamiennego,
Jarożyra od gór strumienistych,
ód Sazawy ładnéj Strezybora,
Samorada od Mży śrébro-nośnéj, —
wszystkich kmieciów, lechów i władyków;
więc Chrudosza i Stagłowa braci,
rozwadzonych o miano ojczyca.

Gdy się zniszli lesi, władykowie
w Wyszehradzie gnieździe libuszyném,
wedle swego postawali rodu:
wystąpiła cała w bieli księżna
na ojczysty stolec, w sejmu koło.—

Dwie przeumne wystąpiły dziewy
wyuczone w wieszczbach witeziowych.
Jedna deski dzierzy prawodatne,
a u drugiéj miecz krzywdę karzący;

przed obiema promień zwiastun prawdy 8),
pod obiema święto-cudna woda.
Pocznie księżna rzecz z złotego stolca:
moi kmiecie, lesi, władykowie,
owoż braci rozsądzajcie prawem,
powadzonych o ojców dziedzictwo,
o dziedzictwo ojców między sobą.
Po zakonie wiekuistych bogów,
mająż w kupie oba rządzić mianem,
czyli równą iść do działu miarą?—
Moi kmiecie, lesi, władykowie,
wam rostrzygnąć wypowieść wyroku,
będzieli on po waszym rozumie.
Niebędzieli po rozumie waszym,
nową najdźcie dla nich ustanowę,
k'uśmierzeniu rozwadzonych braci.

Pokłonią się lesi, władykowie
w ciche słowa rozgowor rospoczną,
rozgoworem cichym między sobą,
wychwalając swéj księżnéj wyroki.

Wstał Lutobor z chełmu Dobrosławska,
takowémi słowy ima gwarzyć:

sławna księżno, z ojczystego stolca!
twe wyroki wzięliśmy rozmysłem,
zbierz więc głosy po swoim narodzie.

Więc zbiérały dziewice sędziebne
głosowania do świętego sędu 9),
a zebrane lesi obwołują.

Wstał Radowan z kamiennego mostu,
jął rozliczać poczetem wsze głosy,
aby wiecę obwołać w narodzie,
w narodzie zebranym na sejm walny.

«Obaj rodni bracia Klenowicze,
z rodu Tetwy Popiela starego;
jenże z pułki przyszedł czechowymi,
przez trzy rzéki w te żyzne ziemice!
tak o waszą zgódźcie się puścizną:
byście oba wkupie nią władali.»

Powstał Chrudosz od krzywéj Otawy,
żółcią jemu zakipią wnętrzności,
a lutością, wszystkie strząsłyś człony;
machnął ręką, turem zawrzasł jarym:

«Gorze ptaszkom, gdy gad w gniazdo wśli-
gorze mężom, gdy im żena władnie! (źnie,

mężom władać nad mężmi podobna,
z praw dziedzictwo spada na pierwistka.»

Z ojców stolca powstanie Libusza,
rzecze: « kmiecie, lesi, władykowie,
wzdy mię ciężka spotkała przygana,
sądźcież sami prawem, po zakonie.
Mnie niesądzić więcéj waszych waśni.
Zwólcie 10) męża, jenby wam był równy,
jenby władał żelazném berłem;
ręka dziéwki władać wam niezduża.»

Wstał Racibor od gór Krekonoszy,
i takiémi słowy się ozowie:
«Niechwalno patrzéć w Teutonów prawa,
u nas prawo w świętym jest zakonie,
a ten zakon wnieśli nam ojczyce
przez trzy rzéki, do tych ziemic żyznych.

. . . .

wszelki ojciec czeladce rej wodzi.
Męże orzą, żeny szaty szyją;
lecz gdy głowa czeladce umiéra,
dzieci zbożném mianem wszystkie władną,
i władykę wybiérają z rodu;

ten w potrzebie na sejm za nich chadza, chadza z kmiećmi 11) lechy, władykami.»

Wstali kmiecie, lesi, władykowie, pochwalając prawo po zakonie.

1.) *Otawa* pospolicie nazywana Watawa, strumień w południowéj stronie, z ktôrego dobywano złoty piasek.— Przy Zwiekowie (Klingenberg) łączy się z Mołtawą.

2.) *Radburza.* Rzéka wpada pod Pilznem do Mrzy, a ta ostatnia pod Pragą do Mołtawy. Niedaleko od Pilz: jest miejsce noszące nazwę: Stiahlau; lecz gdzie szukać nad Otawą siedliska Chrudosza, to trudno oznaczyć.— W owéj okolicy do dziś dnia krąży powieść w ustach gminu o dwóch powaśnionych braciach, z których jeden miał siedziéć na Radynie niedaleko Stiahłau, a drugi na Wildsteinie.

3.) *Klenowicze.* Balbin między towarzyszami Czecha wymienia Klena.

4.) *Trzy rzéki.* Podług Pelcel'a, który wprowadza Czechów od Biało-chrobatów w górach karpackich, mogły to być rzéki: Wisła, Odra i Elba — a pewniéj jeszcze Gran, Waga i Morawa.

5.) *Łastówka,* (wlasztovica); zdaje się, że to jest nazwa drugiéj siostry powadzonych braci, która na dworzec księżnéj przylatuje. Albo też, co równie utrzymywać można, że jaskułka posłannica jest figurą poetyczną Sławian, bo

i w zbiorze Andrzeja Kaczica w pieśni o Radosła_ wie, na podobne natrafiamy miejsce:

Joś zorica nezabijelila,
Ni danica pomilila lica.
Lastavica ptica zapivala,
Radoslavu Kralju pripivala.

6.) *Na przedprożu.* W pierwotworze stoi poprażiu; pokazuje się z tego, że dawniéj sądy zagajano w przysionkach lub na dziedzińcu zamkowym.

7.) *Lubica,* około Podjebradzia. Chełm Dobrosławska może jest dzisiejszy Krolewy Gradec, który miał być (podług Hajka) założony przez władykę Dobrosława. Krekonosze, góry olbrzymie. Pamięć Truta żyje w nazwie miasta Trutnów, noszącego w herbie smoka. San, czyli smok; zdaje się że rzéka San, od krętego swego łożyska, tę nazwę dostała. Sazawa rzéka, powyżéj Pragi w Mołtawę wpadająca.

8.) *Płomień zwiastun prawdy.* Te dwa wiérsze przypominają sądy boże, które ile się zdaje, Sławianom przez chrześcian narzucone zostały.

9.) *Do świętego sędu.* Naczynie, waza; — wyraz ten używany był często przez zygmuntowskich pisarzy. W psał_ térzu Małgorzaty wydanym przez St. Borkowskiego natrafiam często na to wyrażenie: „*Włodać będziesz nad nimi w mietle żelaznéj, a jako* sąd *zdunowy rozbijesz je.*"

10.) *Zwólcie męża.* Wybierzcie wolą. Matko zwolena — wyrażenie w pieśni boga-rodzicy.

11.) *Chadza z kmiećmi, lechy, władykami.* To miejsce nie jest bez trudności. Kmieć w niektórych miejscach rękopisu, — jak w Benisz Hermanów — bywa brany za starca wieśniaka, a w innych miejscach oznacza (jak mówi Ma-

ciéjowski) znakomitego ziemianina i radcę. I w rzeczy samėj, w tém miejscu nie inne ma znaczenie, kiedy wspól- nie z lechami (stanem rycérskim) i władykami (naczelnikami pokoleń) na wiecę radzić przychodzi.



PIEŚŃ MIŁOŚNA
POD
Wyszehradem.

Hej, ty słońce nasze
wyszehracki zamku!
harde dzwigasz czoło
na skale stojący,
na urwistéj skale
ku cudzych postrasze.
U stóp twoich rzéka

bystre wełny toczy,
to jara Wletawa
z swojémi wełnami.

Na brzegach — u wody,
u czystéj. Wletawy;
wciąż rostą chruściny,
z nich chłodek miławy.

Tam mały słowiczek
śpiéwuje radośnie,
śpiéwuje żałośnie,
jak mu na serduszku
żal za czém urośnie.

Gdybym był słowikiem
na zielonéj błoni,
poleciałbym chyżo
do kochanki, do niéj,
na schadzkę wieczorną.

Miłość wszystkich budzi —
i co tylko żywie
czuje jéj kłopoty,
jéj tęsknice czuje.

A ja nieboracze
wciąż za tobą płaczę,
lituj się chudziny!

II